Nr. 285 Lwów — Czwartek dnia 13 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna „ zlr. — Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Łucyi | 1 Dek. Nauma
Jutro: św. Nikazego | Awakuma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 49. Zachód g. 3 m. 59

Długość dnia g. 8 m. 10. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 grudnia.

Zola, ów wielki w opisywaniu brudów i szkalowaniu ideałów Emil Zola, naczelnik literacki tak zwanych „realistów“, doznał ogromnego despektu. Zawakował fotel w Akademii Nauk, więc trzydziestu dziewięciu „nieśmiertelnych“ stanęło do wyboru nowego kolegi. Głosów 28 padło na Houssaye'a, znanego jedynie z niewielkiej historycznej pracy, wydanej jeszcze za czasów cesarstwa; reszta głosów się rozstrzeliła, lecz ani jeden nie dostał się wielkiemu Zoli. To już po raz trzeci. Za pierwszym mało mu brakowało do większości; za drugim brakowało mu już więcej, za trzecim nikt nie dał mu głosu. I kiedy poprzednimi razy hałas był w prasie, iż mistrza odepchnęli „biedni akademicy“, teraz pominięto tę katastrofę obojętnem milczeniem. Nawet wszędobylscy reporterzy nieciekawi byli widzieć, jak się mistrz czuje po upadku. Widocznie masońskie dzienniki sądzą o nim, iż swoje już zrobił, a zatem niby murzyn może odejść precz. I rzeczywiście, on zrobił już swoje: zdemoralizował i goryczą napoił wielu, a w końcu się przejadł. Skarżą się jego wydawcy, że kiedy dawniej każda jego powieść rozchodziła się w krociach tysięcy egzemplarzy, *Debacle'u* sprzedano tylko 80.000, a „Lourdu“ zaledwo 17.000 książek. Jak na powieść francuską, mającą czytelników na całej kuli ziemskiej, to nadzwyczajnie mało. Nie pomogły Zoli reklamy, jakie urządzał sobie w Rzymie, publikując swe gawędy z Crispim i komplementa otrzymane od króla Humberta; nie pomogła mu zapowiedź nowej powieści, mającej jakoby pognębić katolicyzm; nie pomogły bankiety, urządzane dlań przez włoskich masonów: świat już się od niego odwrócił, bo innej potrzebuje literackiej strawy. Dla jednych on mdły, dla innych wstrętny. Pierwszym już niedość paszkwilu, oni chcą krwi, pożogi, rumowisk, — drudzy zaczęli paszkwilami się brzydzić, znowu zapragnęli ideałów, zatęsknili do niebacznie utraconej wiary, przejrzeli, do jakiej cuchnącej otchłani prowadzi droga, wskazywana przez takich mistrzów. Dla zolistów i zolizmu nie ma już na świecie miejsca.

Mówimy o tem w rubryce poświęconej polityce, bo to rzeczywiście ma polityczne znaczenie. Czasami się czuje, jak gdyby nadchodził koniec gnicia społeczeństw w stęchłej atmosferze bezdogmatyczności; widać jakby tęsknotę po dawnem zdrowiu moralnem, jakby westchnienia do porzuconych zasad; niekiedy objawia się energia, znamionująca chęć odwrotu od bagien, w które zwyrodniony liberalizm zapędził społeczeństwa. Świat coraz wyraźniej rozdziela się na dwa śmiertelnie wrogie obozy: w jednym gromadzą się wszyscy, pragnący obronić i utrzymać ustrój społeczny i ci z każdym dniem jaśniej widzą, że bez ścisłej wiary, bez etyki chrześcijańskiej, przenikającej wszystkie tryby życia publicznego, nie da się tego osiągnąć; natomiast w drugim obozie pod czerwonemi jak krew płachtami skupiają się żywioły dyszące żądzą zniszczenia wszystkiego, co tamten obóz pragnie utrzymać. Walka jednych z drugimi już się zaczęła; — zrazu bojaźliwa, tłómacząca się na każdym kroku chwilową koniecznością, jak gdyby przepraszała za siebie opinię publiczną i przyrzekała niebawem ustąpić, staje się ona po stronie żywiołów społecznego ładu coraz śmielszą, coraz bardziej świadomą celu i coraz energiczniejszą. Ustępuje czasami, lecz niebawem wraca. I tak, Spuller proklamacyą „nowego ducha“ we Francyi przyczynił się do upadku gabinetu Perière, w którym był ministrem oświaty, wkrótce jednak Perier powrócił i już się nie zapiera nowego „ducha“. Crispi przeraził się grożącej mu klątwy masońskiej za jego zwrot do Boga, własnym słowom w Neapolu dał operetkowe znaczenie, ale wnet potem znów podniósł maczugę na wszelkie wywrotowe spiski, a teraz — jak głoszą — przygotowuje się do uroczystego pojednania z Kościołem. W Berlinie parę lat temu upadła zedlitzowska ustawa o szkołach wyznaniowych, pedagog Dittes, dyrektor seminaryum nauczycielskiego, wygłosił na kongresie profesorskim mowę, w której zalecał wyrzucić ze szkół naukę religii, zwłaszcza chrześcijańskiej, albowiem — jak rzekł — „wiara w bóstwo Chrystusa jest pojęciem nawskróś niepedagogicznem“. Wówczas bito mu brawa i zaraz potworzono stowarzyszenia dittesowskie dla propagandy pogaństwa w szkołach, zaczynając od najniższych, od ludowych. I ten prąd był tak silny, że symultanizm na nowo się utrwalił. Lecz Wilhelm II począł coraz silniej i częściej kłaść nacisk na chrześcijański charakter państwa, zwłaszcza ilekroć przemawiał do żołnierzy, a w końcu uznał konieczność ustawy przeciw wywrotowcom, ta zaś ustawa, przedstawiona parlamentowi, pierwszy swój paragraf zaczyna słowami: „Kto obraźliwie napada na religię, monarchię, rodzinę, małżeństwo lub własność, będzie karany grzywną do 600 marek, albo więzieniem do lat dwóch“.

Tak wszędzie ustala już dawna obojętność; jest widoczna chęć walki z zepsuciem, niewiarą i zdziczeniem. Większości parlamentarne nie stawiają przeszkód temu prądowi, co dowodzi, że i społeczeństwa życzliwie witają tę zmianę, że chcą powrotu ku ideałom, deptanym i ośmieszanym tak długo.

Rozdrażnienie socyalistów dowodzi, że oni bynajmniej się nie łudzą co do smutnych dla nich rezultatów tej walki. Skandal zrobiony przez nich w parlamencie niemieckim jest wybuchem gniewu z powodu przeczuwanej klęski. Swoją drogą, mówka ich wodza Singera im samym zaszkodziła najbardziej, gdyż niezdecydowanych w kwestyi wyjątkowej ustawy uczyniła zdecydowanymi. Demonstrowanie ich przeciw cesarzowi za to, co on, nie odstępując ani na jotę od zasadniczych ustaw państwa, mówił do zaprzysięganych rekrutów, było tylko wybuchem gniewu, który już się z niczem nie liczy, mając swą sprawę za całkiem straconą. Ale również swoją drogą, dziwnem jest wystąpienie państwowego prokuratora, który widocznie za zgodą rządu wystosował do parlamentu pismo, w którem domaga się wydania mu deputowanych socyalistów dla ścigania ich za obrazę majestatu. Dziwnem najpierw dlatego, że sam cesarz, przyjmując prezydyum parlamentu, rzekł, iż socyalistycznej hecy nie bierze do siebie, a następnie dziwnem, — bo wywołuje niezmiernie trudną do osądzenia kwestyę nietykalności poselskiej. Podobnego przykładu jeszcze nigdzie nie było, więc nie będzie w tem nic niezwykłego, jeśli wielu deputowanych ujrzy w tem niebezpieczny dla zdrowego parlamentaryzmu precedens. Zresztą po co było poważnie traktować karczemną burdę socyalistów, skoro już ją potępił prezydent parlamentu, za nim cała izba, a za nią opinia publiczna. To na ten raz mogło wystarczyć, a dla zapobieżenia takim burdom na przyszłość, lepiej byłoby, jak to zaznaczył prezydent Lewetzow, zmienić regulamin izbowy i tak z góry uchylić wszystkie skrupuły tych deputowanych, którym droga swoboda parlamentarnego słowa i którzy dlatego znajdą się sami ze sobą w rozterce, gdyż potępiają demonstracyę socyalistów, będą się wahali stworzyć niebezpieczny precedens.

Jednak to wystąpienie rządu świadczy, iż walka z wywrotowcami będzie prowadzona ostro, bez pardonu.

Jak wiadomo z telegramów w poprzednim numerze, Anglia stara się wyprowadzić kwestyę ormiańską na wielką wodę akcyi międzynarodowej, mianowicie wystosowała do mocarstw okólnik o tureckich okrucieństwach i o tem, że postanowienia berlińskiego traktatu co do Armenii dotychczas nie są wykonane. Z telegramu również wiadomo, że Rosya bynajmniej nie zapala się do tej sprawy, w akcyi angielskiej udziału brać nie chce, zachowuje się wyczekująco. W dossie Petersburg lepiej od Londynu wie, jak wiele przesady jest w doniesieniach o okrucieństwach tureckich. Zapewne i Porta czuje się niewinną, skoro do komisyi śledczej, którą do Bitlisu wysyła, zaprosiła delegatów Anglii i Stanów Zjednoczonych. Nie wiadomo dotąd, co na to zaproszenie odpowie gabinet lorda Rosebery'ego, zaś prezydent Cleveland na razie odmówił. W *Osservatore Romano* pojawiło się doniesienie z Konstantynopola, jak przypuszczają od Patryarchy ormiańskiego Azariana, a w tem doniesieniu powiedziano, że „tak zwanych okrucieństw absolutnie nie było i że zaburzenia tamtejsze, jeśli dokuczają Ormianom, jeśli ciężkiem nieraz czynią ich położenie, to oni za to muszą podziękować zagranicznym emisaryuszom, oraz angielskim i innym swym przyjaciołom“.

Wynika z tego, że gabinet lorda Rosebery'ego znów może doznać porażki w swej dyplomatycznej akcyi, zupełnie jak w kwestyi chińsko-japońskiej.

Z Berlina donoszą, że rosyjski ambasador hr. Szuwałow na uroczystej audyencyi u cesarza Wilhelma oznajmił urzędowo o wstąpieniu na tron rosyjski cara Mikołaja II-go i zarazem przedstawił akt, zatwierdzający hrabiego na tem samem ambasadorskiem stanowisku. Dowodzi to, iż pogłoska o tem, że hrabia Szuwałow zajmie miejsce jenerała Hurki, jest mylna, jak zresztą tysiące innych pogłosek, nadchodzących z Rosyi.

Berlińskie dzienniki donoszą, że Mikołaj II-gi z małżonką pojedzie niebawem do jej darmstadzkich krewnych i po drodze tam, lub napowrót zabawi w Warszawie, gdzie dlań podobno już oporządzają pałac Łazienkowski.

Piszą nam z Wiednia 10 grudnia:

Przeciwnicy koalicyi pono nalegają na ks. Karola Schwarzenberga, aby na jutrzejszem posiedzeniu komisyi wystąpił z wnioskiem, dotyczącym przywrócenia sejmom krajowym prawa wybierania członków Izby poselskiej. Ponieważ jednak klub hr. Hohenwarta nie żąda tego, owszem wielu jego członków stanowczo sprzeciwia się takiej zmianie, przeto zapewne też ks. Schwarzenberg nie wniesie podobnego wniosku. Tymczasem na wczorajszem zebraniu staroczeskiego klubu w Pradze uchwalono rezolucyę, celem poruszenia kwestyi wyborczej w sejmie. Wymienione w niej dezyderata, co do zmiany ordynacyi wyborczej dla sejmu, na razie nie mają praktycznej doniosłości. Ponieważ ku temu potrzebną jest obecność $^3/_4$ części posłów sejmowych, a stronnictwo niemieckie posiada więcej, niż czwartą część mandatów, przeto swem veto może udaremnić każdą zmianę ordynacyi krajowej. W razie poruszenia tej sprawy w sejmie, Niemcy oczywiście będą się domagali dyskusyi o projekcie reformy ordynacyi wyborczej dla sejmu krajowego, wniesionym przed dwoma laty w myśl ugody niemiecko-czeskiej z roku 1890 przez gabinet hr. Taaffego. Co do drugiego wniosku „klubu czeskiego“, dotyczącego przywrócenia sejmom prawa wyborczego delegacyi do Rady państwa, sejm krajowy mógłby takie życzenie wygłosić ostatecznie w formie adresu lub rezolucyi, na co wystarcza prosta większość głosów. Jednakże kurya wielkich właścicieli zapewne nie zechce głosować za wnioskiem, który w danych stosunkach stanowiłby akt opozycyi przeciwko gabinetowi ks. Windischgraetza. Staroczechom, ze względu na przyszłoroczne wybory do sejmu krajowego, widocznie chodziło o to, aby w kwestyi przywrócenia owego prawa sejmom krajowym przyprzeć młodoczechów do ściany. Atoli *Narodni Listy* już z góry oświadczyły, że ta kwestya nie ma żadnego praktycznego znaczenia, ponieważ powszechnie wiadomo, że w Radzie państwa taki wniosek nie mógłby żadną miarą uzyskać koniecznej większości $^2/_3$ części głosów. Trudno tej uwadze odmówić słuszności.

Korespondencye.

Paryż 7 grudnia.

(*W. Z.*) Gabinet p. Dupuy — urzędujący, jak na stosunki francuskie, wyjątkowo długo, bo niemal od roku — okazuje bardzo chwalebną energię i stałość woli. Dawne gabinety, jakkolwiek opierały się na niemal tej samej oportunistycznej większości izby, co gabinet p. Dupuy, ulegały jednak bardzo często presyi, wywieranej przez krzykliwą mniejszość radykałów i socyalistów, i to było zazwyczaj powodem ich upadku. P. Dupuy zerwał z tą chwiejnością stanowczo i nie zwraca wcale uwagi na krzyki radykałów, to też zyskuje coraz silniejszy grunt pod nogami. Zaraz po otwarciu izby posypał się ze strony radykalnej i socyalistycznej cały szereg interpelacyi i wniosków, wymierzonych przeciw rządowi; gabinet p. Dupuy jednak zajął wobec nich stanowisko nieubłaganego oporu i wyszedł zwycięsko. Poważniejsze trudności jednak rozpoczęły się dla rządu dopiero teraz, z okazyi rozpraw nad budżetem. Zarysowuje się bowiem zasadnicza sprzeczność poglądów między większością izby a rządem co do sposobu pokrycia przyszłorocznego deficytu, obliczonego na paręset milionów franków. Minister skarbu p. Poincaré chce go pokryć przez podwyższenie podatku dochodowego, temu zaś sprzeciwiają się stanowczo niemal wszyscy posłowie. Wyszukanie jakiejś pośredniej drogi, ażeby i deficyt pokryć i większości sobie nie zrazić, jest obecnie najtrudniejszem zadaniem rządu. Z tem wszystkiem na razie jeszcze pozycya jego jest silną, czego najlepszym dowodem jest to, że imponująca, bo przeszło dwie trzecie głosów wynosząca większość izby przyznała mu kredyt na wyprawę do Madagaskaru, jakkolwiek wielu posłów przestrzegało, że Madagaskar stać się może dla Francyi drugim Tonkinem, pochłaniającym niezliczone ofiary w ludziach i pieniądzach.

Bądź co bądź, jakkolwiek zanosi się na to, że rozpoczęta debata budżetowa w dalszym przebiegu będzie bardzo gorąca, nie wywołuje ona zbyt wielkiego zaciekawienia w opinii publicznej, która jest obecnie całkiem zajęta dwiema skandalicznemi sprawami, a mianowicie procesem o szachrajstwa wyborcze, wytoczonym członkom rady miejskiej w Tuluzie, tudzież szantażem praktykowanym przez kilkę tutejszych wydawców na klubach i kasynach. W procesie tuluzkim wychodzą na jaw wprost trudne do uwierzenia szczegóły. Od lat mniej więcej dziesięciu, socyaliści-radykalni opanowali municypalność Tuluzy i święcą liczne tryumfy przy wyborach do izby. Podczas wyborów w r. 1893, dwaj kandydaci radykalni Rajmund Leygue i Calvinhac stawali przeciw pp. Latapie i Ressegiuer, republikanom, i ku ogólnemu zdziwieniu ludności, która popierała republikanów — obaj radykalni przeszli. P. Calvinhac, wedle orzeczenia komisyi weryfikacyjnej przeszedł większością 19 zaledwie głosów — jednocześnie jeden z członków tej komisyi odmówił swego podpisu na protokole. Pozostawała zatem weryfikacya urzędowa. Otóż urzędnik ministeryum, wziąwszy na chybił trafił 300 nazwisk z listy wyborców — znalazł między niemi *30 fikcyjnych!* Zdawało się, że p. Calvinhac będzie skompromitowany z kretesem; tymczasem pozostał nadal deputowanym w izbie, której wiceprezesem był naówczas radykał. Komuś, kto zadał mu niedyskretne pytanie, co do owej cyfry *30* — p. Calvinhac odpowiedział: „Tu nie chodzi o matematykę, tylko o politykę“.

Zdarzyło się jednak, że naczelnik biura weryfikacyjnego w Tuluzie, p. Mascaras, który był mechanikiem tego uproszczonego systemu głosowania powszechnego — poróżnił się z p. Calvinhac, udał się do niedoszłego posła p. Latapie i delikatnie przedstawił mu aferę. P. Latapie, redaktor *Sud Ouest*, ogłosił całą sprawę w swem piśmie. Okazało się, że około 3,000 nazwisk fikcyjnych przedefilowało przez listy wyborcze za sprawą p. Mascaras'a! Jeden z 10 oskarżonych — sekretarz merostwa, p. Coudeve protestował zresztą przeciw orzeczeniu „fikcyjne“, a to na tej zasadzie, że nazwiska były prawdziwe, tylko, że jedne z nich należały do nieboszczyków, inne do dzieci, jeszcze inne do mieszkańców Tonkinu i t. d. Tej subtelności sekretarza pod uwagę nie wzięto i sprawa poszła na drogę sądową. Sprawiedliwość nakazuje dodać, że posłowie radykalni nie byli inicyatorami tego systemu głosowania, lecz podobno tylko spadkobiercami swoich poprzedników politycznych t. j. republikanów.

Sprawa szantażu praktykowanego przez kilku dziennikarzy przybiera coraz większe rozmiary i coraz to nowi uczestnicy owego niecnego syndykatu wędrują do więzienia. Śledztwo wykazało, że główną figurą między tymi, którzy brali łapówki, był redaktor *XIX Siècle* br. Portalis, wnuk słynnego Portalisa, współautora reform prawnych Napoleona. Jedną z ograbionych ofiar jest niejaki p. Izydor Bloch, który rozpoczął swą karyerę jako skromny subjekt w handlu perfameryi, później założył małą jaskinię gry pod nazwą „Przytułku sztuk liberalnych“, który policya zamknęła, następnie naczelnikiem krupierów w innych szulerniach, w końcu akcyonaryuszem kilku klubów i milionerem. Co prawda, ofiara ta zarówno jak inni akcyonaryusze tych szulerni nie budzi żadnego współczucia. Nie ze względu na ofiary jednak oburza się społeczeństwo, lecz ze względu na upadek tych, których kredyt moralny był tak wielki. Nie idzie tu bowiem o jakieś obskurne pisemko, ani o nieznanego redaktora, ale o dziennik *XIX Siècle*, który należał do poważnych organów, a br. Edward Portalis do luminarzy pewnej frakcyi politycznej, utrzymującej bliskie stosunki z szefem gabinetu. Gdyby nie to, sprawa przedstawiałaby się jako zwykłe oszustwo, zjawisko codzienne na bruku paryskim, wszelako właśnie osoba głównego jej aktora i narzędzi, za pomocą których pieniądze wyładzał, czyni ją tak rozgłośną.

Pomiędzy wszystkimi aresztowanymi w tej sprawie ludźmi najciekawszą postacią był gło-

Dzieło Zygmunta Kaczkowskiego.

Dzieło starego, niegdyś rozgłośnego majstra budzi zawsze ciekawość, bez względu na treść; czegokolwiek bowiem dotknie się lew literacki, z każdego tematu potrafi on wydobyć coś takiego, nad czem się warto zastanowić.

„Kobieta w Polsce“ Zygmunta Kaczkowskiego (nakład Grendyszyńskiego) nie jest właściwie nowością w ścisłem rozumieniu. Pierwszy tom tego studyum — jak informuje Chmielowski w „Przedmowie“, umieszczonej na czele drugiego tomu — wyszedł już w roku 1862, ale tylko na to, aby butwieć w jakiejś remizie; wydawcy bowiem zwinęli „interes“ przed wypuszczeniem książki w obieg księgarski. Objąwszy wkrótce po ukazaniu się powyższego tomu obowiązki redaktorskie razem z Ludwikiem Skrzyńskim, Kaczkowski przerwał z braku czasu pracę rozpoczętą. Dopiero kiedy go władza austryacka za jakieś przewinienie prasowe osadziła w więzieniu, przypomniał sobie zapomnianą „Kobietę“ i do części pierwszej dodał drugą.

Znakomity autor „Murdelia“ wziął z rąk łaskawej na niego Opatrzności pamięć niepospolitą, gdyż napisał cały tom drugi „Kobiety“, nie mając źródeł pod ręką; Chmielowski zaś, który sprawdzał cytaty (przytoczenia wierszów z autorów XVI wieku), znalazł w nich tylko drobne różnice od tekstów oryginalnych, polegające jedynie na zmodernizowaniu form wyrazowych.

Taką pamięcią nie może się już żaden z nas młodszych poszczycić. Czy pracujemy, czytamy, piszemy zawiele, czy też z powodów innych, dość, że nie ma już między nami takich, coby mogli recytować na każde zawołanie całe poematy, rozdziały, ustępy. Wertujemy tyle książek, czasopism, gazet, iż jedna wiadomość przygniata, tłumi, spycha drugą. Zdarza się dość często, że nie pamiętamy treści własnych dzieł, dziwiąc się jej, gdy się z nią przypadkiem gdzie spotkamy.

Tom drugi „Kobiety“, napisany przez Kaczkowskiego w więzieniu, wyszedł dopiero teraz z pod prasy. Zapomniany przez firmę, która się jego losami miała zająć, prześnił spokojnie lat trzydzieści w prywatnej tece p. Edwarda Wąża. Z tego ukrycia wydobył rękopis dr. Narkiewicz-Jodko i oddał go Chmielowskiemu do przejrzenia. Skutkiem tych oględzin jest „Kobieta w Polsce“, wydana obecnie w całości przez p. Kazimierza Grendyszyńskiego.

Zdawałoby się, że książka, napisana temu lat trzydzieści, dużo straciła na wartości, stała się niepotrzebną. Tymczasem ma się rzecz wręcz przeciwnie.

Wiadomo, że między rokiem 1869-ym a 1875-ym pisano w Warszawie bardzo dużo o kobiecie, o jej „poddaństwie“, o jej prawach i stanowisku. Tak zwana emancypacya niewiast należała do zasadniczych paragrafów naszej postępowości. Spieraliśmy się, tworzyliśmy „stronnictwa“, walczyliśmy za i przeciw „oswobodzeniu“ białogłowy, ale nikomu z nas nie przyszło na myśl, że wszelkie polemiki wiszą w powietrzu bez gruntownej znajomości danego przedmiotu. Chcąc rozprawiać o kobiecie, trzeba znać przedewszystkiem dzieje jej rozwoju, trzeba mieć przed oczyma całą jej przeszłość, której nigdy pomijać nie wolno, każda bowiem rasa, każdy organizm społeczny, plemię i t. d. żyje w warunkach odmiennych.

Z głośnych i obfitych sporów o naszą kobietę, nie urosła jej historya. Nauka nie miała żadnego pożytku z tego pamiętnego boju.

Wprawdzie wyszło u nas od roku 1868 kilka dzieł, które oświetlają z różnych stanowisk kobietę polską, żadne jednak z nich nie obejmuje całości jej rozwoju stopniowego. Aleksander Przeździecki wydał w roku 1868-mym „Jagiellonki“, Władysław Chomętowski „Stanowisko praktyczne dawnych niewiast“ (1872 roku), Kazimierz Władysław Wójcicki „Niewiastę polską w początkach naszego stulecia“ (1875 r.), dr. Antoni Rolle „Niewiasty kresowe“ (1883 r.), Piotr Chmielowski „Autorki polskie XIX wieku“ (1886), Aleksander Kraushaar „Barbarę Brezianka“ (1892 r.), Ernest Swieżawski w końcu „Esterkę i inne kobiety Kazimierza Wielkiego“ (1894 r.) ale tylko jedyny Kaczkowski pomyślał i doprowadził do skutku historyę naszej kobiety w ogóle.

I tak stało się, i „Kobieta“ Kaczkowskiego, mimo trzydziestoletniego wypoczynku, mimo pleśni biurka prywatnego, która ją pokrywa, jest w chwili obecnej nowością w całem tego określenia znaczeniu, a nowością niepospolitej wartości, bo pierwszą pełną historyą naszej niewiasty, od barbarzyńskiej córy dawnych kmieciów począwszy, aż do cywilizowanej damy bieżącego stulecia.

W tomie pierwszym (rozdziałów dziesięć) doprowadził Kaczkowski historyę naszej kobiety aż do końca XIV stulecia.

Autor „Murdelja“ lituje się nad losem niewiasty z czasów pogańskich. Uwielbiana jako panna, dopuszczana do służby kapłańskiej, tak broniona przez starodawny obyczaj, że każde słówko miłosne, wystosowane do niej, zmuszało śmiałka do zawarcia ślubów dozgonnych, „nowozamężna niewiastka, wprowadzona do mieszkania i oddana pod władzę męża, miała przed sobą dolę najsmutniejszą“.

Dlaczego? Bo praojcowie nasi poganscy byli brutalni, dzicy, źle wychowani i nie mieli żadnego wyobrażenia o komforcie. Mieszkali w chacie najprostszym ciosanej toporem, ubierali się w płótna i sukna, na domowych utkane krosnach, jadali potrawy grube, zapijając je miodem. Prowadząc życie, próżne wszelkiego wyższego celu, nie ujęte w żadne stateczne formy, nie uduchownione żadną myślą wznioślejszą, wyrywającą się po za obręby jego zagrody i roli, był pierwotny polanin „zmysłowym jak zwierzę, namiętnym, gwałtownym, dzikim, może przebiegłym i chytrym, rozmyślającym bardzo mozolnie nad sposobami łowów, lecz najmniej usposobionym do tego, ażeby uszanował tę delikatność płci i uczucia, jaką już sama natura uposażyła kobietę“.

Nie ulega wątpliwości, że los pogańskiej Polanki nawet z sfer zamożniejszych nie znosi żadnego porównania z wygodami współczesnej kobiety z klas uboższych, ale więcej niż skromne życie nie było tylko jej udziałem. Wszyscy mieszkali wówczas w nędznych lepiankach, jadali grube potrawy, ubierali się w twarde tkaniny, mieli zwyczaje i obyczaje proste a horyzont myśli bardzo ciasny, wszelka zaś niedogodność staje się niedogodnością tylko przez porównanie. Kto nie zna wytwornych przysmaków, apartamentów, łóżek, materyj i t. p. „rozkoszy“, ten nie czuje ich braku. Pragnienie czegoś zależy od świadomości niedostatku, a nawet od pojęć, zasad i przekonań.

Cezar Augustus, chociaż Rzym nie był już za jego czasów „miastem z gliny i ze słomy“, jak za pierwszych królów, lecz „złotym i marmurowym“, nosił tylko suknie, sporządzone przez żonę i córki, co i patrycyuszom zalecał, a Marek Aureliuss, pan rozkosznej, wyuzdanej, wykwintnej Romy, chodził w czasie wojny pieszo, z gołą głową, sypiał w pałacu cezarów na łóżku, któremby ostatni z jego niewolników pogardził, i karmił się i przyodziewał, jak nędzarz.

Szczęście ludzkie nie wykwita z dostatku, z miękkiego komfortu. Jest ono dzieckiem małych potrzeb, spokojnego sumienia, czystych rąk i czystego serca, a na ten zbytek stać i najuboższego.

Pierwotny Polanin był dziki, nieokrzesany, gwałtowny. — Niezawodnie. — Ale i pierwotna Polanka, córka tego dzikiego, gwałtownego barbarzyńcy, nie odznaczała się prawdopodobnie łagodnością obyczajów. Zdarzali się mężowie tacy i owacy, jak wszędzie i zawsze, cywilizacya bowiem nie ochroni wcale przed złością złego i podłością podłego.

Doskonale, z humorem rozwiązał Kaczkowski „kwestyę poddaństwa kobiet“ przy końcu tomu pierwszego, gdy mówi: „Dawne szlachcianki były to wcale proste kobiety. Chodziły w butach, w kożuchu, trudniły się gospodarstwem, handlem jarmarcznym a czasem nawet wyszynkiem. Chcąc nie chcąc musiały same dbać o kawałek chleba dla siebie i dzieci, bo panowie mężowie bawili się wojaczką... Zazwyczaj tylko odarci i głodni powracali do domu, a obiwszy żony i wyłupiwszy ich skrzynie, ruszali znów na włóczęgę. Różnie się zresztą zdarzało. Ten pozostał w spokoju przy żonie, a karmiony jej pracą, bawił się grą i kufelkiem w gospodzie, dopóki się nowa nie trafiła potrzeba; drugi, chcąc robić burdy po domu i łuszczyć te skrzynie, których sam nie napełnił, spotkał się z mięsnokościstą ręką jejmości, po ręce z miotłą, a dalej z kociubą, zaczem, ile nieprzywykły do takiej broni, rejterował czemprędzej i szedł nazad na Niemce, z którymi snadniej trafiał do końca“.

I kwestya poddaństwa kobiet rozwiązana. Która niewiasta pozwoliła się maltretować — była maltretowana, która zaś umiała stanowiska swojego bronić czy w ten, czy w inny sposób, gdy ją los złączył z brutalem, wywalczała sobie ostatecznie należny jej szacunek. Oprócz pięści, mioteł i kociub, miały i nasze praprababki do pomocy: pieszczotę, uśmiech, miłość, łzy, przebiegłość, spazmy, złe humory i t. p. środki, skuteczniejsze nieraz od rąk „mięsnokościstych“.

W tomie pierwszym zapomniał Kaczkowski trochę o kobiecie. Pociągnięty historyą polityczną, poświęcił jej za wiele miejsca. Za to stoi niewiasta w tomie drugim ciągle na głównym planie.

Dokładny rozbiór dzieła Kaczkowskiego przekroczyłby ramy sprawozdania dziennikarskiego. Na przestrzeni jednego feljetonu nie zmieściłyby się nawet nagłówki poszczególnych rozdziałów. Na książki tego rodzaju wystarcza zwrócić uwagę publiczności, zwłaszcza, gdy nazwisko autora mówi samo o sobie.

Tom pierwszy poprzedza wstęp Kaczkowskiego, z którego dowiadujemy się, że znane i u nas dzieło Michelet'a p. t. „Miłość“, przyśpieszyło wydanie „Kobiety“.

Odczytawszy w r. 1859-ym „L'amour“, Kaczkowski postanowił sprostować poglądy pisarza francuskiego, miłość jego bowiem wydała się mu „drobniutką, więcej cielesną, niżeli duchową, mieszkającą w przeważnej, części we krwi i nerwach, zamkniętą pomiędzy ścianami sypialni“.

Miłość w oświetleniu Michelet'a jest w istocie uszlachetnionym tylko pociągiem zmysłowym, ale jakże ona „idealna“ w porównaniu z „namiętnością“ powieści realistycznej i dekadenckiej!

Dla Kaczkowskiego byli Sand i Balzac w roku 1859-ym „genjalnie-przewrotnemi głowami, rozsiewającemi mętne wyobrażenie o

wny pośrednik między hr. Portalisem a ograbianymi przezeń właścicielami szelerni, żydek z Częstochowy niejaki „baron“ Władysław Heftler, którego pisma tutejsze z upodobaniem nazywają Polakiem. Ciekawa to rzeczywiście karyera i ciekawa postać, która żywcem odtwarza najnieprawdopodobniejsze figury współczesnych efektownych romansów francuskich pisarzy Ponsson du Terrail i Emila Gaboriau. U nas o tak zabawnych i śmiałych awanturnikach nie ma się pojęcia nietylko w życiu, ale nawet w powieściach, gdyż jeżeli zdarzy się ktoś z nadzwyczajnemi zdolnościami do podobnego życia, operuje zawsze za granicą, przeważnie zaś we Francyi. Otóż Heftler, którego mało który z często podróżujących za granicę nie zna osobiście, w ciągu lat 30 był po kolei: pomocnikiem felczera, następnie malarzem, później psy sprzedawał w Paryżu przed wrotami Grand-Hotelu, następnie był przyjacielem i powiernikiem różnych młodych ludzi, mających wielkie nadzieje na różne sukcesye, a za to żadnych skrupułów w sposobach ich eskontowania, później został nafciarzem w Galicyi, mecenasem na małą skalę i protektorem malarzy, finansistą w Paryżu, kreatorem różnych przedsiębiorstw i kompanii, nakoniec wydawcą dzienników muzycznych i innych, aż wreszcie dopiero w 50 roku życia wzięto go do aresztu.

Lecz czem jeszcze nie był Hefler? Jakiś czas był żołnierzem, jakiś czas pełnił funkcye impresaria, jakiś czas był właścicielem dóbr pod Paryżem, czas jakiś był baronem, to też i francuskie gazety podnoszą, że znano go we wszystkich lokalach łatwej zabawy pod nazwiskiem *le cher baron*. Żenił się też Heftler, raz z córką giełdziarza berlińskiego, z którą jakoby się rozwiódł, drugi raz w Paryżu z córką żyda z Warszawy Landau, który prowadził handel obrazami. W ostatnich czasach mieszkał na bulwarze *de la Madeleine*, jednej z głównych ulic Paryża i zajmował się muzyką. Zawsze elegancki, zawsze rzucający pieniądze, usłużny, nawet miłosierny często, lecz niestety wydający się zawsze i wszędzie za Polaka z urodzenia. Jednak głównem i najintratniejszem zajęciem Heftlera było pośredniczenie w interesach wcale nie dwuznacznych, bo kwalifikujących się prosto do sądu karnego, z których atoli dotąd wychodził zawsze obronną ręką, wtedy nawet, gdy jego protegowani i wspólnicy szli prostą drogą do kryminału. I tak, gdy Leon Pusłowski pod dyrekcyą Heftlera i z jego pomocą popełniał różne dziwactwa w Paryżu, Berlinie i Wiedniu, Heftler umiał szczęśliwie wybrnąć ze wszystkiego, gdy Pusłowskiego osadzono w więzieniu za długi w Clichy w Paryżu. Był też Heftler wspólnikiem i powiernikiem niemniej osławionego hr. Elie de Talleyrand, syna księcia de Sagan, który też dostał się do kozy, Hefler zaś w tym samym procesie figurował tylko jako świadek. Niedawno jeszcze, gdy sławny oszust Bertrand wpadł w ręce sprawiedliwości razem z innymi, wspólnik jego Heftler znowu był tylko świadkiem.

Inna z jego ofiar: sławny bankier Rajmund Sellière stracił znaczną część swego funduszu i dostał się do domu obłąkanych przy pomocy Heftlera; to samo stało się z bratem Rajmunda, Rogerem. Dopiero po długim szeregu lat sprawdziło się przysłowie, która mówi, że do czasu dzban wodę nosi i przyszła kreska na Matyska, czyli koza dla br. Wł. Heftlera.

Przytem wszystkiem Heftler był typem tego, co Francuzi nazywają „un bon diable“ i niema wątpliwości, że gdy go z aresztu wypuszczą, niejeden znowu mu pomoże do nowych antreprys w tym Paryżu, gdzie tylu znajduje nędzę i poniewierkę, a tacy jak br. Władysław Heftler znajdują tysiące i krocie choć niestety przeważnie w cudzych kieszeniach.

Dodać w końcu należy, że Heftler był pierwszym nabywcą w r. 1880 malowanego przez Jana Matejkę pierwszego projektu do „Hołdu pruskiego,“ który dziś jest własnością hr. Edwarda Raczyńskiego.

Przemysł naftowy na wystawie.

IV.

Cechą naszego przemysłu fabrycznego w kraju jest ścisły związek fabrykacyi z produkcyą, to znaczy, że te same przedsiębiorstwa, które na większą skalę wydobywają ropę, są zarazem właścicielami fabryk, tak dalece, iż w pierwszej linii opierają przeróbkę na własnych płodach górniczych. Zestawienie firm większych destylarń w kraju, które obesłały wystawę (mniejsze usunęły się od tego całkiem), poprze w zupełności to zdanie. Spotykaliśmy bowiem takie firmy: Bergheim et Mac Garvey w Maryampolu koło Gorlic, Sholto hr. Douglas w Klęczanach koło Nowego Sącza, dr. Mikołaj Fedorowicz w Ropie, Fibich i Stawiarski w Chorkówce koło Krosna, Fibich i Straszewska w Lipinkach; Gartenberg, Lauterbach, Goldhammer i Wagmann w Drohobyczu i Strzemieszycach; Gartenberg i Schreier w Kołomyi i Jaśle, Marya ks. Lubomirska w Sobodnicy, Adam Skrzyński w Libuszy, Pierwsza galicyjska akcyjna spółka dla przemysłu naftowego, dawniej S. Szczepanowski i sp. w Peczeniżynie; te same zatem nazwiska, które w górnictwie naftowem jak najlepiej są zapisane. Tem należy też wytłumaczyć fakt, że destylarnie nasze wystawiono w sąsiedztwie lub w bliskości kopalń, tworząc w ten sposób formalne ogniska przemysłowe, jak: Drohobycz, Kołomyja, Gorlice itd. Stało się to w ten sposób, że właściciele większych kopalń, będący często także właścicielami większych posiadłości, uważali koncentrowanie przemysłu w sferze swoich interesów za właściwe. Jestto poniekąd dobre, bo ogniska przemysłowe oddziaływają korzystnie na całą okolicę, poprawiają warunki komunikacyjne, budzą inteligencyę i przedsiębiorczość wśród ludności i dostarczają jej zarobku; z drugiej strony jednak większe oddalenie od punktów centralnych ruchu przemysłowego i handlu utrudnia prowadzenie interesu pod względem handlowym i finansowym. W innych krajach powstają wielkie zakłady fabryczne — jeżeli nie wymagają szczególniejszych naturalnych warunków — w obrębie terytoryalnym większych miast i przemysł się centralizuje; u nas przeciwnie można zauważyć decentralizacyę w tym kierunku. Być może, iż brak warunków naturalnych w naszej stolicy, przedewszystkiem wody, i małe znaczenie Lwowa w transakcyach handlowo-przemysłowych złożyły się na to zjawisko; w każdym jednak razie życzyćby wypadało, żeby Lwów nabrał większej wagi na rynku towarowym.

Przeróbka fabryczna ropy, jak dotąd, opiera się przedewszystkiem na fabrykacyi nafty z dwóch powodów, raz, że jest to produkt główny, utrzymywany w ilościach największych, a powtóre przedstawia pożądany artykuł handlowy posiadający zapewniony zbyt. Nasze destylarnie bowiem wyrobiły sobie już od szeregu lat trwałe stosunki handlowe i mają na rynkach targowych odbyt. W tym względzie przemysł naftowy ma zabezpieczone podstawy materyalne, niestety jednak pod obcą firmą, ponieważ produkt krajowy musi pochodzeniu swemu zaprzeczyć i w obce przybierać się szaty. W handlu nie znają właściwie nafty galicyjskiej, bo występuje ona pod nazwą amerykańskiej i wszystkie znamiona cechujące towar, pożyczone są ze stosunków handlowych amerykańskich. Widzimy zatem w handlu etykiety, napisy, marki i t. d. na beczkach naftowych w języku angielskim, tak samo obwieszczenia na firmach kupieckich w wykazach giełdowych, transakcyach, wskazują na towar amerykański, podczas gdy w r. 1892 importowano do Austryi nafty amerykańskiej wszystkiego 50.000 c. m. to znaczy tylko 34 tą część całej konsumcyi w Austro-Węgrzech. Dla nieobeznanego z właściwościami handlu może się to wydać bardzo dziwnem, albo wprost nieuczciwem, obeznani z rzeczą nazywają to zwyczajem (uzansem) handlowym i mają racyę jedni i drudzy, bo jest to zwyczaj przyjęty, ale niewłaściwy. Przykładów można dostarczyć w każdej niemal gałęzi handlowej, a zwłaszcza w handlu artykułami spożywczymi, gdzie upodobanie do pewnych gatunków towarów zniewala dostawców i producentów do nadużycia zaufania.

Licząc się z uprzedzeniem, albo upodobaniem ludności, uciekają się handlarze do zastąpienia towaru albo równorzędnym artykułem innego pochodzenia, lub też podrzędniejszym, nadając jemu formy i pozory pożądanego. W ten sposób rośnie znaczenie pewnego towaru i wkorzenia się coraz więcej przekonanie o jego wartości, a równocześnie utrudnia się konkurencyę towarów równorzędnych, a nawet lepszych.

Podobnie rzecz się miała z naftą galicyjską, gdyż w samych początkach natrafiła ona już na wyrobioną reputacyę handlową nafty amerykańskiej. Przemysł amerykański, który powstał prawie równocześnie z naszym, rozwinął się dzięki kapitałom i przedsiębiorczości Amerykanów od razu i zawładnął z powodu znakomitej organizacyi handlowej rynkiem światowym w chwili, kiedy nasza produkcya potrafiła zaledwie pierwsze zasadnicze przezwyciężyć przeszkody. W takich warunkach o konkurencyi mowy nie było, tem więcej, że w początkach nie mógł przemysł krajowy pokryć nawet potrzeb krajowych, a gdy rozrósł się do tego stopnia, że zmuszony był szukać źródeł zbytu w prowincyach zachodnich państwa, zastał już znakomicie zalecony towar amerykański. Potrzeba było długich starań, ażeby w ogóle naftę naszą uczynić za granicą pokupną, zwłaszcza, że w jakości była z początku gorszą od amerykańskiej. Powoli jednak przy wzrastającej konsumcyi znalazła nafta galicyjska drogę do targów pozakrajowych pod firmą nafty amerykańskiej, a drogę tę torowały jej własności pokrewne i postępy, jakie w fabrykacyi, specyalnie zaś przy rafinowaniu porobiono. Przybrana szata została nadal, nawet w czasie rugowania nafty amerykańskiej i dzisiaj, kiedy amerykańskiej nafty prawie już nie używają u nas i gdy w granicach państwa naszego nafta rosyjskiego pochodzenia głównie pokrywa zapotrzebywanie, dostaje się nafta galicyjska do rąk konsumenta, często z jego wiedzą jako produkt amerykański. Byłoby to poniekąd pochlebnem świadectwem dla naszej nafty, iż mogła się stać spadkobierczynią ustalonej reputacyi groźnej niegdyś konkurentki, jednak pora już uwolnić naszę fabrykacyę od takiego, bądź co bądź ujemnego wyszczególnienia.

Początek w tym względzie już zrobiony, a zasługa należy się fabryce p. Adama Skrzyńskiego w Libuszy, która doborowym i niezmiennym towarem potrafiła zwalczyć istniejące przesądy. W Wiedniu zdobyła sobie nafta z Libuszy szczególniejszą sympatyę, a marka „Skrzyński“ jest bardzo poszukiwaną. Tą samą drogą powinny pójść i drugie firmy, pracujące dla eksportu i wyswobodzić przemysł rodzimy z upokarzającego położenia. Wystawa naftowa w tym roku swoimi rozmiarami zwróciła powszechną uwagę na siebie, bo podobnie nigdzie się dotąd nie zaprezentowała, należy wyzyskać to wrażenie, ażeby w handlu również zdobyć jej i zabezpieczyć należne stanowisko.

Roman Załoziecki.

---

powołaniu kobiety“, dla nas zaś, którzy mamy po za sobą: Baudelaire'a, Flaubert'a, Verlaine'a, Zolę, Goncourt'ów, Maupassant'a i wszystkie mizonki ruchu emancypacyjnego Ameryki i Europy zachodniej, są owe „genialnie przewrotne głowy“ naiwnymi idealistami.

Żyjemy dziś niesłychanie szybko. Jedno pokolenie (ostatnie) odbyło trzy tak wręcz przeciwne ewolucye umysłowe (pozytywizm, pessymizm, mistycyzm), iż każda z nich wystarczyłaby dawniejszym ludziom na setki lat. Wszystko wali się na Zachodzie w gruzy z pośpiechem ruiny, przeznaczonej na zagładę ostateczną. Przetwarzanie się pojęć, wyobrażeń, potrzeb, celów wpływa oczywiście i na naszą kobietę, zwłaszcza, że się i u nas odbywa od pewnego czasu przesuwanie stanów. Ideałem Kaczkowskiego jest „nasza najukochańsza babka“, ale owa najukochańsza babka jest możliwa tylko na tle zamożnego domu szlacheckiego.

Kaczkowski, mieszkający w Paryżu od lat wielu, nie wie zapewne, że połowa wnuków i wnuczek owych babek z jego lat dojrzałych pracuje dziś po warsztatach, kantorach, biurach, szwalniach, szczęśliwe, gdy może spożywać w spokoju gorzki chleb robotnika.

Zmienione wszędzie, nietylko u nas, warunki społeczne, tłómaczą w pewnej części praktyczną stronę emancypacyi. Nie jestem wcale zwolenniczkiem „oswobodzenia“ kobiety, i dla mnie spełnia niewiasta wtedy najlepiej swoje posłannictwo, gdy pilnuje ogniska domowego, gdy jest wierną żoną, troskliwą matką i skrzętną gospodynią, trzymającą się zdala od spraw, które Najwyższy Rozum nie dla niej przeznaczył, ale głód ma swoje prawa. Kobiecie, która musi pracować po za domem, nie powinno społeczeństwo zamykać drogi do godziwego zarobkowania.

Ta i owdzie należałoby sprostować poglądy Kaczkowskiego, nie licujące już z poglądami i warunkami chwili obecnej. Ale drobne to usterki... Jako dzieło historyczne, pierwsze u nas w tym rodzaju, zasługuje „Kobieta“ ze wszech miar na uznanie i na powodzenie jak najszersze.

Teodor Jeske-Choiński.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Odezwa do prenumeratorów. *Wszystkich tych naszych abonentów, którym to nie robi materyalnej różnicy, prosimy o jak najrychlejsze przysłanie prenumeraty, aby uniknąć tego natłoku, jaki powstaje zwykle około 1 stycznia, a w skutek którego ani poczta nie jest w stanie wyekspedyować dobrze przekazów, ani nasza administracya natychmiast ich wciągnąć w książki. Przez przysłanie wczesne, przed Świętami, prenumeraty, zabezpiecza siebie abonent przed ewentualną przerwą w regularnem otrzymywaniu pisma.*

Mianowania. Wicesekretarz ministeryalny p. Adam Gabatts mianowany starostą, komisarz starostwa Stanisław Kwiatkowski mianowany sekretarzem Namiestnictwa *extra statum*.

Odznaczenia. Ojciec św. nadał krzyż kawalerski orderu Piusa p. Zdzisławowi Morawskiemu, wicesekretarzowi w prezydyum Rady ministrów w Wiedniu.

Zatwierdzenie kandydatury. Centralny komitet przedwyborczy dla zachodniej Galicyi zatwierdził jednomyślnie kandydaturę ks. Karola Fischera, rz.-kat. proboszcza z Dobrzechowa na posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Rzeszów-Kolbuszowa.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Włodzimierz Hakiewicz na Polańczyk i Józef Biliński na Ustrzyki dolne w pow. liskim.

† Sabała Krzeptowski, jeden z najstarszych i najinteligentniejszych naszych górali, uwieczniony przez Sienkiewicza, znaną „bajką sabałową“ o śmierci, zmarł dnia 8 bm. w Zakopanem.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 13 bm. pogadanka prof. Stanisława Bielawskiego na temat: „Sebastyan Grabowiecki i jego rymy duchowne“. Początek o 7 wieczorem.

W Kołomyi obchodził w niedzielę dnia 9 b. m. p. Modest Piasecki, radzca dworu, prezes kołomyjskiego sądu obwodowego, 40-letni jubileusz swej służby w zawodzie sędziowskim. Gremium urzędników sądu kołomyjskiego, oraz naczelnicy wszystkich do tamecznego okręgu należących sądów powiatowych, wręczyli jubilatowi drogocenny puhar pamiątkowy, adwokaci zaś kołomyjscy ofiarowali piękne album, załączając fotografie wszystkich w Kołomyi zamieszkałych adwokatów.

Faraon. Najznakomitszy obok Sienkiewicza powieściopisarz polski obecnej doby, Bolesław Prus, autor „Anielki“, „Placówki“, „Lalki“ i „Emancypantek“, pracuje nad nową powieścią, której tytuł „Faraon“, a treść czasy staroegipskie. Henryk Siemiradzki tak się zachwycił tym utworem, że chociaż dotąd z reguły nigdy nie występował w roli ilustratora, tym razem postanowił odstąpić od swego zwyczaju i przygotowuje cały szereg przepysznych ilustracyi do powieści Prusa. „Faraona“ drukować będzie *Tygodnik ilustrowany*.

Kronika oszustw i fałszerstw. Pod tym tytułem dr. Paweł Radecki zamieszcza w *Przewodniku hygienicznym* w dalszym ciągu spis środków, z pomocą których fałszowane są rozmaite środki spożywcze. I tak wina fałszują piroliną i spirytusem gronowym, wyciągami winnymi itp. Karol Dömei w Peszcie wyrabia i w obieg puszcza pyrolinę i spirytus gronowy, jako preparaty służące do wyrobu sztucznego wina. Skoro jednak szkodliwość ich orzekła najw. Rada zdrowia, przeto rozporządzenie ministeryalne wzbroniło ogólnie sprzedaży i rozpowszechnienia pomysłowych tych środków oszukańczych.

Mimo tego zakazu niektórzy konsumenci kupują u p. Dömei'ego owe środki i za pomocą nich wyrabiają wina, które potem sprzedają drogo, jako prawdziwe. Fabrykant K. F. Pollak w Pradze wyrabiał i rozpowszechniał „wyciągi winowe“ z czego jednak nie miał wiele zysku, gdyż rozporządzenie ministerstwa rychło położyło tamę oszukaństwu. Obecnie ten fabrykant puścił w obieg „esencye winowe“ gdy jednak najw. Rada zdrowia, przekonała się, że owe esencye od poprzednich wzbronionych wyciągów nie wiele się różnią, a działanie ich na narządy trawienia jest bezwarunkowo szkodliwe, ministerstwo wydało nowe rozporządzenie, zakazujące wyrobu i sprzedaży esencyi K. F. Pollaka.

Dziennik holenderski zajmujący się sprawami handlowemi, przytacza ciekawy szczegół z handlu mlekiem w Anglii. Ktoś nabył dawno istniejącą mleczarnię, której właściciel cieszył się sławą uczciwego przekupnia. Po zawarciu ugody, wprowadzono nowego właściciela „do interesu“. Przedewszystkiem powiadomił go uczciwy poprzednik, że mleko musi być bezwarunkowo żółtawo farbowane, gdyż spożywcy protestują przeciw białej barwie mleka, podejrzewając, że jest zbierane. Następnie należy mieć w zapasie mleko „dla chorych“ i „dla dzieci“. Kupujący wierzą, że mleko to pochodzi od szczególnie dobrych krów; ze zdziwieniem jednak dowiedział się nowy właściciel, że cała różnica tkwi tylko w cenie. Przypuszczał także, że mleko musiano znacznie rozcieńczać, gdyż ilość sprzedanego przewyższała dowóz.

Nowy nabywca postanowił zaniechać oszukańczych manipulacyi, okazało się jednak, że spożywcy z tego byli niezadowoleni, a uczciwy kupiec, zmuszony stratami, zamknął mleczarnię już po trzech miesiącach.

Prof. Hefelmann w Dreźnie zwraca uwagę na nadużycia w handlu tłuszczem wieprzowym. Tłuszcz amerykański zmięszany z łojem wołowym, olejami, masłem kakaowem, wchodzi w handel pod ogólną nazwą „smalcu amerykańskiego“. Skoro jednak władze ścigać zaczęły fabrykantów, ci zmienili tylko nazwę na „tłuszcz do potraw“ i fałszowany artykuł wprowadzili w znaczniejszej jeszcze ilości. Według ustaw niemieckich chemik w obec takiego surogatu jest bezsilny, a obojętna nazwa tłuszczu do potraw, nie dopuszcza również i prokuratora do oskarżenia. W obec tego nie pozostaje nic innego, jak tylko, aby spożywcy mieli się na baczności, zakupując artykuły żywności opatrzone niezbyt wyraźną nazwą.

Po wprowadzeniu ścisłego dozoru na targach hamburskich przekonano się, że stare masło mięszają przekupnie z świeżem a dolewając gorącej wody, ugniatają tak długo, aż mięszanina ogrzawszy się wchłonie pewną ilość wody. Wówczas wstawia się mięszaninę do lodu a po upływie 5 godzin masło wynosi się na targ Niektórzy doszli do wprawy dodawania nawet 30 pro. wody do masła.

Gatunek oliwy zwany „Prima Tafelöl“ uważany jest za najlepszy; tymczasem okazało się, że owa „Prima“ jest mięszaniną oliwy z olejem sezamowym i t. p., a często wcale nie zawiera oliwy. Gdy dawniej nazwa miejscowości, z której oliwa miała pochodzić, znamionowała jedynie dobroć towaru, dziś ta sama nazwa służy już do osłonięcia surogatu, a na domiar złego, parawan ten uniemożliwia wkroczenie chemika.

Posłuchanie Zoli u Papieża. Wiadomo, że Zola, bawiąc w Rzymie, mimo usilnych starań nie uzyskał posłuchania u Papieża. Owóż, jak słychać, Ojciec św., który nie znał powieści Zoli, z razu nie był przeciwnym w zasadzie temu posłuchaniu, choć prośba Zoli, o której Papież był uprzedzony przed jego przyjazdem, natchniona była prostą ciekawością, a nie uczuciem religijnem; ale prałaci z otoczenia podali Papieżowi powieść jego „La Terre“. Leona XIII tak oburzyła głęboka niemoralność tego i innych utworów Zoli, że stanowczo odmówił mu posłuchania.

Ks. biskup Puzyna w Kochawinie. Z Kochawiny nam piszą: Najdostojniejszy książę biskup krakowski, książę Puzyna, szanując piękny zwyczaj przodków, którzy zawsze, rozpoczynając ważniejszą sprawę, korzyli się przed ołtarzem Maryi i z całą ufnością Jej przemożnej opiece polecali siebie, familie, dyecezye i kraje całe, tak samo, gdy ma zasiąść na prastarej, sławnej stolicy biskupstwa krakowskiego i objąć ster dyecezyi, zapragnął całem sercem oddać w opiekę królowej nieba i polskiej ziemi nie tylko siebie, ale także całą dyecezyę, którą opuszcza i tę, którą ma objąć. W tym też celu przyjechał dnia 30 listopada do Kochawiny na noc, by na drugi dzień t. j. w sobotę 1 grudnia odprawić mszę św. przed cudow. obrazem M. B., której wizerunek w czasie ciężkiej słabości zeszłorocznej nad łóżkiem swojem powiesił i Jej się w opiekę oddał.

Prawdziwie szczęśliwa dyecezya krakowska, szczęśliwy ukochany sercu każdego Polaka i katolika Kraków, że dostaje Pasterza z tak silną wiarą i tak wielkiem sercem, które obok gorącej miłości Boga i poczucia swych obowiązków pasterskich posiada wielką, a roztropną miłość ojczyzny, która się nie zasadza li tylko na wygłaszaniu choć pięknych, ale czczych mów, lub wreszcie na manifestacyach, ale na czynach skutecznych, czego dał dowody na dotychczasowem stanowisku, gdzie widząc, jak wiele dusz ginie dla narodowości polskiej, a nawet całe wioski nikną, przyłożył siekierę do pnia, położył piękne i zdrowe fundamenta pod tamę, mającą ratować resztki Polaków po odległych wioskach, a powstrzymać dalsze ubywanie. Oby tylko to rozpoczęte dzieło w duchu Bożym i narodowym dalej się rozwijało, znalazło roztropne poparcie i jak najwięcej młodych Lewitów, którzyby te posterunki objęli.

Umiał rozumnie kochać to, co swoje, narodowe, a szanować to, co drugich, przedewszystkiem zaś pragnął wzmocnić wiarę we wszystkich i poczucie rozumnej pracy, jako dwa węgielne kamienie, na których najpewniej możemy postawić potężny gmach ojczyzny tu na ziemi i zapewnić sobie szczęśliwą ojczyznę po za grobem. Rzeczywiście, Polska jakby macierzyńskiem mlekiem, wiarą wykarmiona, tylko wiarą podźwignąć się może, a nie rozpustą, swawolą, zbytkami. Oderwawszy Polskę, pisze ks. Antoniewicz, od Boga i Kościoła, obcymi zostaliśmy we własnym domu naszym i nie chcąc w pokorze wielkości naszej jako dzieci kościoła ugiąć kolan przed Bogiem, w poniżeniu musimy przed obcą uginać je władzą, a przecież wielu jeszcze nie może przyjść do tego przekonania, w czem nasza potęga i siła. Weźmy ten Kraków zwany małym Rzymem, ogniskiem wiary i narodowości, gdzie tyle pamiątek świętych i narodowych, czem on dzisiaj?

Pisze znów ks. Antoniewicz: Jest Kraków chwalący wśród Krakowa bluźniącego Bogu, jest Kraków polski, wśród Krakowa socyalnego i żydziałego; Kraków Jacków, Stanisławów, Kantych, wśród Krakowa Raspaillów, Rollinów, Prudonów. Jest Kraków, który przed Bogiem i Bogarodzicą, wśród Krakowa, który przed Baalem, idei nieraz najprzewrotniejszej, ugina kolana. Jest mały, ukryty Kraków, który jak o nieustający ogień Westalek zachowuje, żywi, podnieca w łonie swojem ten święty ogień miłości Boga i narodu, wśród wielkiego Krakowa, którym zawładnął Izrael i pracuje nad zagaszeniem tego ognia wiary i miłości narodu, tak między młodzieżą szkolną, akademicką, jakoteż między ciężko pracującymi rzemieślnikami, a nawet między inteligencyą. To też Kraków przedstawia się dzisiaj zupełnie inaczej.

Smutną, bolesną jest rzeczą, żeby ten Kraków, mały Rzym, skropiony krwią męczenników polskich, i wydeptany stopami świętych, który przecież ma jeszcze największą liczbę katolików, nie mógł znaleść pomiędzy tysiącami katolików jednego męża na głowę miasta, tj. na prezydenta, jednego serca, któreby czuło i po katolicku i po polsku, — ale oddał miasto, kościoły i swoje familie na opiekę protestanta, któremu, jako takiemu, nic nie możemy zarzucić, ani ubliżyć, może być najzacniejszym człowiekiem i prawym, ale zawsze protestantem i choć szanuje nasze uczucia religijne i narodowe, toć zawsze jego uczucia muszą być inne. Czyż nam nie brak tej żywej, gorącej wiary, z której wyrastać powinny wszystkie nasze uczucia i czyny tak na polu religijnem, jak i narodowem? Daj Boże, aby nowy książę-biskup wymodlił sobie u trumny św. Stanisława błogosławieństwo Boże i siłę do zbawiennej pracy nad dyecezyą i nad ukochanym Krakowem, aby i tam z taką wiarą i ufnością w pomoc Bożą, jak tutaj, i z taką gorliwością niestrudzoną, oraz nieoglądającą się na poklaski świata i względy, pracował dla chwały Bożej i pożytku swej owczarni *ad multos annos!*

Historyczny pochód. Jeden z oficerów, konsystujących w Krakowie, hr. Esterhazy, zachwycony nieporównaną pięknością krakowskiego Rynku i starych ulic miasta, rzucił myśl, aby w celu powiększenia funduszu na restauracyę Wawelu, urządzono w Krakowie rodzaj pochodu historycznego, naśladującego korowód weselny Jana Zamoyskiego i Gryzeldy Batorówny. Inicyator tej myśli obowiązuje się dostawić Węgrów z całym charakterystycznym rynsztunkiem końca XVI wieku, powtarza zaś, iż wystarczyłoby udekorować okna kamienic rynkowych, z których sam król i dwór Stefana Batorego patrzał na przeciągający pochód, aby go podszyć tłem niedorównanem, a co więcej, ściśle historycznem, bo chyba stosunkowo nie wiele się zmieniło na tym Rynku, gdzie po dziś dzień wznoszą się maryackie wieże, Sukiennice, ratuszowa wieża, szara kamienica, Krzysztofory, pałac spiski, dom Montelupich i innych. Nie wiadomo, czy pomysł hr. Esterhazego dojrzeje, chociaż inicyator jego zapewnia, iż podobny widok ściągnąćby gotów artystów i dyletantów z całej Europy.

Ofiary. Na gimnazyum cieszyńskie złożyła w administracyi naszej pani Kosiba we Lwowie 6 zł. zebranych podczas zabawy domowej. Komitet ludowy tego gimnazyum raczy odebrać sobie te pieniądze.

Zmarli. Julia Ehrenberg, córka znanego w literaturze naszej Gustawa Ehrenberga, umarła w Krakowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — $^1/_2$° R w poł. + $^1/_2$° R. Bar. 770 $^1/_2$. Spada. Pochmurno.

Po śniadaniu.

— Och, jakeśmy przyjemnie godzinkę czasu spędzili!

— Kto „my?“

— Ja, prosię z chrzanem i butelka piwa...

Korespondencya Redakcyi. *WPani Cecylia Dunin Wąsowicz w Kołomyi.* Sprawa otwarcia granicy rumuńskiej i rosyjskiej dla przywozu bydła traktowaną była dopiero w komisyi ekonomicznej, której znaczna większość oświadczyła się przeciw otwarciu granicy.

Teatr. Dziś we środę „Maskota czyli dziewczę szczęścia“, operetka w 3 aktach Audrana. We czwartek „Ptasznik z Tyrolu“, ostatni występ pani Adolfiny Zimajer. W piątek koncert Franciszka Ondriczka.

Literatura i Sztuka.

* **O p. Helenie Zimajer**, młodziutkiej artystce, która przed rokiem we Lwowie dała się poznać z najlepszej strony jako naiwna w jednoaktówce Kościelskiego „Dzienniczek Justysi“, a obecnie stale engażowaną jest w Poznaniu, tak pisze krytyk teatralny w *Przeglądzie Poznańskim*: „Z innych artystów wymieniam przedewszystkiem pannę Helenę Zimajer, która już stylową w najdrobniejszych szczegółach tualetą dowiodła, że z pietyzmem przystępuje do Szekspirowskiej kreacyi. Była to Kordelia owiana jutrzenkowym urokiem poezyi, była to wielka cisza duszy słonecznej, gdzie nieme usta kryją miłość i słodycz gołębią. W grze p. Zimajer nie było ani jednej nuty fałszywej. Wszystko kąpało się tu w smutku i czarującej prostocie. W dyskretnym półtonie połączone barwy pieściły oko, w półdźwięk rzewnego liryzmu zlewały się słowa i westchnienia, i szło to dziewczę jak tchnienie miłości przez scenę. Panna Zimajer jest w kierunku liryki dramatycznej wybitnym talentem i cennym nabytkiem dla poznańskiej sceny“.

* **Teatr.** Ci, co szli na wczorajsze przedstawienie „Gorącej krwi“ z panią Zimajer w roli Ilonki, spodziewając się, oprócz usłyszenia „sławnego“ już nawet u nas „Tararabumdie“ i czardasza w piątym obrazie, jeszcze jakiejś niespodzianki, nie zawiedli się. Niespodziankę istotnie urządziła.. elektryczność, gasnąc kilkakrotnie w widowni i na scenie. Podczas kwartetu w odsłonie czwartej aktorzy znaleźli się w niemiłej sytuacyi wśród nagłej ciemności przed odsłoniętą kurtyną, która po kilku minutach dopiero zwolna opadła. Przykre milczenie przerywał figlarny śmiech p. Zimajer, a rozbawił na dobre publiczność p. Feldmann (bardzo dobry Schmalzl), który słowami umierającego Göthego zawołał: „Światła, więcej światła!“ Całe jednak to elektryczne zajście nie popsuło humoru i werwy pani Zimajer i jej pierwszemu partnerowi p. Gasińskiemu, a dzięki temu — i publiczności.

* **Ilustrowany kalendarzyk** „Małego Światka“ na rok 1895 będzie dla polskiej dziatwy równie pożądanym podarkiem jak w latach poprzednich. Przedewszystkiem na uznanie i podniesienie zasługuje w nim „Kalendarzyk historyczny“, obejmujący na każdy dzień w roku rocznice ważniejszych zdarzeń z dziejów naszych porozbiorowych. W bogatym dziale literackim wyróżnia się „Złoty warkocz“, opowiadanie z r. 1794 przez Paulinę Wilkońską.

* **Praktyczny podręcznik** do obliczania procentów z dołączeniem tabeli procentowej opracował A. N., Lwów, nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, 1895. Za podręcznikiem tym przemawia to, że już drugie wydanie jego się pojawia. Książeczka obejmuje 40 stron, przeważnie tablic z obliczeniem procentów.

* **Wspomnienia mojej młodości**, napisane przez Henryka Olechnowicza Steckiego. Lwów 1895. Autor powiada w przedmowie, że skłoniło go do wydania tych wspomnień zdanie, znalezione w „L'Histoire de ma vie“ George Sand, „że każdy powinienby pisać swoje własne pamiętniki, które chociażby z najwięcej błahych okoliczności składały się, posłużyć mogą za materyał do historyi społeczeństwa“. Być może, iż to słuszne zdanie, jednak historyk czerpiąc fakta z tego rodzaju „Wspomnień“ musi je przepuścić przez gęste sito krytyczne.

* **Ben-Hur**, opowiadanie z dni Messyaszowych, przez Lew. Wallace'a. Wydanie nowe (2 tomy) 1895 W naszych stosunkach ponowne wydania jakiejkolwiek książki są wogóle rzadkością, tem większą zaś dla tłumaczonej powieści. Jeżeli więc okazała się potrzeba wydać obecnie znowu w polskim języku „Ben-Hura“, mamy w tem dowód, że ta, odznaczająca się celnymi przymiotami literackimi książka, przypadła nadto do gustu naszej publiczności. „Ben-Hur“ treścią swą i zaletami jakby się napraszał na podarki gwiazdkowe.

Rozmaitości.

Co może reklama?

— Bardzo mi przykro — odezwałem się do mego przyjaciela Augusta — że muszę cię pozbawić złudzenia; ale mojem zdaniem byłoby najlepiej, gdybyś dał sobie spokój z tą powieścią.

— A przecież ja twierdzę — odparł August, w którego mieszkaniu prowadziliśmy tę rozmowę — że książka uzyska największy pokup wśród dzieł wydanych w bieżącym roku.

— Czy sądzisz, że znajdziesz wydawcę? — dodałem, kładąc na stole rękopis do złumienia nędznego powieścidła.

— Nie mówię tego wcale — zawołał August ze śmiechem. — Nie będę go nawet szukał. Czy przypuszczasz, że jestem takim głupcem, żeby lwią część zysków oddawał wydawcy? A w tej książce są tysiące i tysiące.

— Radzę ci, abyś pieniędzy nie wyrzucał. Nie sprzedasz chyba więcej niż sto egzemplarzy tej powieści.

— Powiedz „sto tysięcy“, a może i więcej. Powiadam ci, że zrobię los na niej. Przyznaję, że nie jest to praca literacka i że bardzo niewiele sobie zadałem trudu około niej. Wypukałem ją sobie na maszynie do pisania w ciągu dwóch tygodni.

— Więc w czem pokładasz nadzieję jej powodzenia?

— A dlaczego naprzykład Sarga kalodont, albo koszule jägerowskie mają taki szalony zbyt? Bo Sarg i Jäger umieją się zaanonsować. W ten sam sposób na mojej książce zrobię złoty interes.

— Obawiam się, że koszta ogłoszeń wyniosą tyle, iż „nie stanie skórka za wyprawę“.

— Bądź o to spokojny. Cenę książki oznaczę bardzo niewielką. A reszta do mnie należy.

— Wygląda to, jak gdybyś wynalazł nowy sposób reklamy.

— Zgadłeś.

— Czy mogę wiedzieć, jaki?

— Nie!... W rozmowie mógłbyś wyjawić komuś mój projekt i ubieżonoby mnie. Poczekaj do wyjścia z druku „Hańby społeczeństwa“, a wtedy zrobisz wielkie oczy.

Przez kilka tygodni potem nie widziałem się z Augustem. Pomieszkanie jego zastawałem zawsze zamknięte. Raz tylko pierwsze drzwi były otwarte, a przez szparę na listy zobaczyłem pierwszy pokój, a w nim przy stole sześciu młodych ludzi, gorliwie piszących karty korespondencyjne, których grube stosy już leżały przed nimi. Nie chciałem przyjacielowi przeszkadzać i odszedłem.

Ponieważ wkrótce musiałem wyjechać, nie byłem przy urodzinach książki, a chociaż pilnie czytałem dzienniki, nie znalazłem w nich ani anonsu ani recenzyi o powieści mego przyjaciela. Byłem więc niemało zdziwiony, kiedy z powrotem na dworcu w księgarni kolejowej ujrzałem znaczny zapas egzemplarzy „Hańby społeczeństwa“. Ponieważ mnie sprawa ta interesowała, więc jadąc do domu wstąpiłem po drodze do mego księgarza, u którego ró-

wnież na wystawie jaśniała „Hańba społeczeństwa". Zapytałem jak idzie ta książka. „Jak świeże bułki" otrzymałem odpowiedź. Kupiłem jeden egzemplarz, i w drodze zaraz przejrzałem powtórnie pierwszy rozdział, łamiąc sobie głowę, co czyni tę książkę pokupną, bo ja pierwszego mego zdania nie mogłem zmienić. W domu przeglądając korespondencyę, nadeszłą w czasie mej nieobecności, znalazłem taką kartę korespondencyjną, na której nieznanem mi pismem napisano było, co następuje:

„Łaskawy Panie! Szczery przyjaciel poczuwa się do obowiązku, zwrócić pańską uwagę, że pana w najniegodniejszy sposób spotwarzono w nędznem romansidle „Hańba społeczeństwa" które ukazało się w nakładzie Majera i Sp. Postawiono tam pana pod pręgierzem, a winieneś pan to sobie i swoim przyjaciołom, abyś przeciw temu oszczerstwu wystąpił stosownie".

Czytając to, nie myślałem wcale o moim przyjacielu Auguście, a pierwszą moją myślą było pobiedz do najbliższej księgarni i kupić egzemplarz „Hańby społeczeństwa". Na szczęście przypomniałem sobie, że go mam w kieszeni, a kiedy odnowiłem sobie w pamięci, com widział raz w mieszkaniu Augusta, zrozumiałem tajemniczą kartkę i zrozumiałem jak skutecznym był sposób reklamy przez Augusta wymyślony! Wszakże i ja przeczytawszy kartkę chciałem czemprędzej książkę kupić.

Tego samego dnia jeszcze spotkałem Augusta, jak nienumerowanym fiakrem zajeżdżał przed elegancką restauracyę. Wyciągnął ku mnie rękę i zawołał:

— No cóż chłopie, jakże ci się podoba? Drukujemy właśnie dwudziesty tysiąc.

— Zdaje się, że to twój genialny pomysł — powiedziałem, pokazując mu anonimową kartkę.

August zarumienił się i rzekł:

— Tam do dyabła! zapomniałem powiedzieć pisarzom, aby wykreślili twe imię z podręcznika adresowego. No, stało się, nie będę się więc wypierał. Rozesłałem takie karty wedle podręcznika adresowego do każdego... o kim przypuszczałem, że choć czytać umie! A ponieważ każdy ma jakiegoś mola, który mu sumienie gryzie, więc czemprędzej kupował „Hańbę społeczeństwa", aby w niej siebie poszukać. Poczciwcy zawodzą się, ale przeczytanie niewinnej powieści nikomu nie szkodzi. Cóż dobry pomysł?

— Przynajmniej oryginalny — zauważyłem — ale ostatecznie to rzecz gustu...

— Eee! głupstwo gust, pieniądze grunt, a ta mała książeczka przyniosła mi dotychczas już przeszło pięć tysięcy zł. Pominąwszy imię literackie. Jakto teraz nakładcy kłaniać się będą autorowi „Hańby społeczeństwa", która w ciągu dwóch miesięcy uzyskała dwadzieścia wydań!

Pożegnałem Augusta, a idąc do domu, rozmyślałem po drodze o pewnym znajomym, który w biurku miał rękopis wybornej powieści, nie mogąc go sprzedać. Gdyby też mogła ona zyskać takie powodzenie, jak „Hańby społeczeństwa"?

Ale... takie powodzenie to także rzecz gustu.

SPORT.

Oprócz terminów wyścigów na r. 1895, o których niedawno donosiliśmy na tem miejscu, pojawiły się też urzędowe ogłoszenia terminów wyścigów w Krakowie i Serajewie.

W Krakowie zmniejszono zjazd wyścigowy o jeden dzień, w roku bieżącym bowiem oprócz wyścigów klubu jazdy panów były cztery dnie wyścigów, tego roku zaś ma ich być tylko trzy, mianowicie 20, 22 i 23 czerwca; w Serajewie za to, gdzie w tym roku zjazd wyścigowy obejmował tylko dwa dni, w przyszłym ma być aż cztery dni wyścigów: 29 i 30 czerwca, 1 i 4 lipca.

* * *

Na czele zwycięskich właścicieli stajen wyścigowych we Francyi stoi p. Haltzer; wygrana jego w tym roku wynosi skromną sumkę 341.795 franków, przyczem zauważyć wypada, że całą tę sumę wygrał wyłącznie w biegach z przeszkodami.

* * *

Jockey Club francuski przeznaczył z dochodów totalizatora sumę 2,679.250 franków na rozmaite cele dobroczynne i tak: 500.000 franków na „Assistance publique de Paris", 200.000 franków na szpital w Perigueux, 100.000 franków na mający się założyć szpital dla żokiejów i sług stajennych w Chantilly i t. d.

* * *

W lecie b. r. donosiliśmy, że królowa angielska Wiktorya rozwiązała i kazała wysprzedać stado królewskie w Hampton Court, teraz dzienniki angielskie donoszą, że się zdecydowała rozwiązać królewską psiarnię w Windsor, będącą równie jak owe stado tradycyjną w Anglii instytucyą, na którą się setki lat składały. Psiarnia ta „Royal Buckhounds" założona była około roku 1368, a łowczy jej „Master" jest dygnitarzem dworu. Od samego założenia psiarni do roku 1760 godność ta była dziedziczną w rodzinie Brocas, która w powyższym roku wygasła, dawszy dworowi 41 „Mastrów". Cała Anglia z wielkiem niezadowoleniem ocenia tę decyzyę królowej; konserwatyzm angielski burzy się na myśl o zarzuceniu prastarej tradycyami uświęconej instytucyi, szczególnie prawie dotknie to miłośników sportu myśliwskiego, których powołanie lub zajęcie zmusza do mieszkania w Londynie lub najbliższej okolicy, skąd do Windsoru bardzo blisko, to też polowania z psami królowej, oczywiście publiczne, były i są dotąd nadzwyczajnie uczęszczane. Na pańskie zborowe „Meet" liczy się jeźdźców obojej płci na setki, zaś na tysiące widzów przybyłych pieszo lub powozami, aby widzieć bodaj tylko początek polowania. Rzecz oczywista, że ustanie tych polowań będzie też dotkliwym ciosem dla ludności zamieszkującej okolice Windsoru, bo ubędą bardzo znaczne zyski z wynajmowania stajen, mieszkań i z dostarczania środków pożywienia dla koni i służby przy tak licznych zjazdach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z.) Wiadomość, że węgierskie ustawy kościelno-polityczne uzyskały nareszcie sankcyę monarszą, przyjęła giełda z wielką radością, która w pierwszej chwili ujawniła się dość znaczną zwyżką kursów. W dalszym ciągu jednak nastąpił niespodziewany zwrot: sprzedaże wzięły górę na targu, a kursa poczęły się cofać na całej linii i ostatecznie zamknięto je niżej niż wczoraj. Reakcya ta wywołana została w części pogłoską, że pomimo sankcyonowania ustaw kościelnych gabinet p. Wekerlego będzie musiał podać się do dymisyi, głównie jednak skłoniła spekulantów do sprzedaży ta okoliczność, że coraz trudniej o gotówkę, gdyż banki licząc się z tem, że z końcem roku potrzebować będą znacznych zapasów pieniędzy, robią ogromne trudności w udzielaniu kredytu. Doniosłem już, że bank austro-węgierski postanowił nie przyjmować w lombard żadnych innych papierów prócz rent, dotkliwszym jednak ciosem dla giełdy jest dzisiejsze zarządzenie anglobanku, który zawsze dawał giełdzie do dyspozycyi sporo gotówki przez przyjmowanie w lombard fikcyjnie kupionych na giełdzie papierów, co jak wiadomo w języku giełdowym nazywa się „in Kost nehmen".

Otóż dziś wypowiedział anglobank znaczną część tego rodzaju lombardów, spekulanci zatem zamiast módz operować dalej, muszą do środy zapłacić anglobankowi przeszło $1^1/_2$ miliona, skutkiem czego sprzedawali dziś swoje walory, aby do środy rozwikłać swe zobowiązania. Ze wszystkich papierów jedne tylko renty trzymały się dziś bardzo silnie i podniosły się w cenie. Na giełdach zagranicznych tendencya wciąż jest silna, a nowa pożyczka rosyjska już i w Berlinie jest przedmiotem handlu i płacą za nią o $2^1/_2$% po nad kurs emisyjny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 394·70 węgierskie 490·—, Anglobanki 179·50, Uniony 311·75, Bankvereiny 150·25, Länderbanki 276·50, Ludwiki 216·90, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 271·50, Renta papierowa 100·10, srebrna 100·—, austryacka złota 124·40 4% austr. renta wal. kor. 99·90, węgierska złota 123·75 4% węgierska renta wal. kor. 98·05, dukat 5·87—, 20-frankówka 9·89—, marki 12·20—, ruble 1·34½.

Wiedeń 10 grudnia. Spirytus 15·60—16.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 12 grudnia.

Mimo znacznej podaży, ruch w handlu zbożowym słaby, młyny bowiem w nadziei dalszej zniżki chwilowe tylko potrzeby pokrywają i to po niskich cenach, wobec czego producenci zmuszeni są od sprzedaży się wstrzymywać. Tendencya co do spirytusu nieco słabsza. Chmiel więcej poszukiwany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 5·— do 5·20, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny gotowy 5.— do 5·50, Jęczmień brow. 4·75 do 5·25, Jęczmień past. 4·— do 4.25, Rzepak nowy 8·— do 9 —, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 4·— do 8—·, Wyka 4.50 do 5·00, Bobik gotowy 4.30 do 4·50, Hreczka 7 — do 7·50, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 45.— do 70·—, Koniczyna czerwona 50·— do 65·—, Koniczyna biała 55·— do 100·—, Koniczyna szwedzka 40·— do 50·—, Tymotka 25 — do 30 —, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·25 do 13·75, Spirytus na termina 12·25 do 12·75.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 grudnia *Fremdenblatt* donosi, że misya szefa sekcyi br. Witteka, który jeździł do Pesztu, aby doprowadzić do porozumienia między austryackim a węgierskim rządem co do niektórych spornych kwestyi w sprawie upaństwowienia kolei południowej, nie powiodła się, i że bar. Wittek powrócił już do Wiednia.

Rzym 12 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył dep. Colajani, że w obec tego, iż były prezes gabinetu Giolitti zamierza ogłosić wszystkie dokumenta jakie posiada w sprawie nadużyć popełnianych w zarządzie „Banca romana", — cofa swą interpelacyę, w której żądał zaznajomienia izby z treścią tych dokumentów.

P. Giolitti oświadczył, że oddaje te dokumenta do dyspozycyi izby. To rzekłszy, złożył plik papierów na stole prezydenta i wyszedł z sali. Prezydent zapytał izbę, co ma począć, gdyż mniema, że nie wolno mu przyjmować tych papierów.

Wywiązała się z tego bardzo burzliwa debata. Crispi zapytał, kto przyjmie odpowiedzialność za to, co się stanie, jeżeli te papiery zawierają same oszczerstwa. Zarazem ostrzegł izbę, aby nie wydawała nierozważnego votum. P. Bonghi postawił wniosek, ażeby izba poleciła prezesowi odesłać te dokumenta napowrót Giolittiemu.

Wniosek ten odrzucono 239 głosami przeciw 24.

P. Denicolo zażądał odesłania tych papierów sędziemu, który prowadził śledztwo o kradzież dokumentów, odnoszących się do „Banca romana".

Ostatecznie uchwaliła izba wybrać komisyę dla zbadania papierów p. Giolittiego. — Komisya ta zebrała się zaraz po wczorajszem posiedzeniu.

Wiedeń 12 grudnia. (Rada państwa). Izba posłów na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjęła w debacie szczegółowej całą ustawę o kolejach lokalnych i odrzuciła wniosek Bianchiniego, ażeby Dalmacyę wyjęto z pod mocy obowiązującej tej ustawy. W ciągu debaty zabrał głos minister handlu i odparł z oburzeniem zarzut p. Luegera, jakoby rząd interesa prywatnych przedsiębiorców wyżej stawiał od interesów miasta Wiednia. „Ustawy o kolejach lokalnych — rzekł minister — nie należy odnosić tylko do Wiednia, lecz musi ona uwzględniać wszystkie gminy".

Wiedeń 12 grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj na uroczystej audyencyi ambasadora rosyjskiego ks. Łobanowa, który wręczył mu list uwierzytelniający, potwierdzający go na dotychczasowem stanowisku. Następnie przyjmował Cesarz na prywatnej audyencyi księcia czarnogórskiego, poczem złożył mu wizytę w hotelu i zabawił u niego kwadrans.

Czeska Lipa 12 grudnia Posłem do sejmu czeskiego w miejsce ś. p. dr. Schmeykala wybrany został prawie jednogłośnie kandydat niemiecki Bartel.

Berlin 12 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wypowiedział kanclerz ks. Hohenlohe mowę programową, w której oświadczył, że objęcie przezeń urzędu kanclerza nie oznacza zmiany systemu. Wprawdzie nie we wszystkiem kroczyć będzie mówca temi drogami, któremi kroczył jego poprzednik, jednakże liczyć się będzie z faktami dokonanymi i uczciwie wypełni przyjęte przez rząd zobowiązania. W szczególności starać się będzie o utrzymanie zgody między Kościołem a państwem, gdyż ona potrzebna jest dla zwalczenia wspólnego wroga.

Sekretarz stanu Posadowsky wyjaśniał szczegółowo preliminarz budżetu i skonstatował, że sytuacya finansowa państwa polepszyła się i że trzeba koniecznie uregulować spłatę długów państwowych.

P. Bachem (z centrum) domagał się zezwolenia na powrót zakonów, a p. Richter omawiał ostatnie przesilenie, skutkiem którego ustąpili Caprivi i Eulenburg i zarzucał Eulenburgowi, że przygotowywał takie projekty, które byłyby doprowadziły do rewolucyi.

Minister Bötticher zaprzeczył temu stanowczo, zapewniając, że żaden z ministrów nie nosił się z takiemi myślami. Szło tylko o to, ażeby na wypadek, gdyby dzisiejszy parlament nie przyjął pewnych przedłożeń, zabezpieczyć im przyjęcie w nowo wybrać się mającym parlamencie.

Peszt 12 grudnia. Dziś rano umarł tu prezes izby deputowanych Burdeau.

Rzym 12 grudnia. Komisya parlamentarna badała przez całą noc akta, złożone przez Giolittiego, a dziś przed południem przesłucha zapewne osoby interesowane w tej sprawie, po południu zaś ma złożyć izbie sprawozdanie. Dzienniki donoszą, że prezydent izby Biancheri podał się do dymisyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pozostaje od Redakcyi, nie bierze ta też za siebie żadnej odpowiedzialności.

Nauka.

Nie do wiary, jak wielu ludzi mimo wszelkich upomnień, nie pojmuje, że należy dbać o pielęgnowanie ciała. Nie ma mocy, któraby była w stanie poruszyć tych ludzi z ich letargu. Najwięcej zaś zaniedbujemy tę część ciała, która nam tak jest potrzebna, bo od niej nasze trawienie zależy, a więc w ogóle stan zdrowia naszego. Część ta ciała, którą tylko raz w życiu zupełnie dostajemy, które do końca życia ma wytrzymać, a więc nią każdy dobrze gospodarzyć powinien. Częścią tą ciała nasze uzębienie. Już nieznośny a przykry zapach z ust wychodzący, który prawie zawsze jest skutkiem zaniedbania zębów, powinien ze względów grzeczności w obec znajomych i przyjaciół przyzwyczaić do konsekwentnego pilnowania zębów. Rzecz to i prosta i łatwa, przeprowadzić uregulowane pielęgnowanie zębów. Trzeba się tylko przyzwyczaić do codziennych płukań ust (tak zwanych kąpieli ust) zapomocą odolu. Już ze względu na przyjemność, jaką się czuje wprost po płukaniu odolem, należy się do tego zdecydować. Płukania te odbywają się w ten sposób, że łyk wody odolowej zatrzymuje się 2 — 3 minut w ustach (aby się wszędzie wsączył antyseptyk odolowy) — następujący łyk przesuwa się tam i nazad przez zęby, a potem płucze usta i krtań. Ten proces nazywa się odelizowaniem. Kto konsekwentnie rano, w południe i wieczór usta odolizuje, jest ochroniony przeciw złemu zapachowi ust. Ale nietylko zły zapach ust się usuwa, ale i co ważniejsze, odol chroni zęby nasze przed **dziurawieniem** się. Radzimy tedy każdemu najbardziej stanowczo i z czystem sumieniem, kto chce mieć zdrowe zęby i usta wolne od złej woni — by się przyzwyczaił do starannego pielęgnowania za pomocą odolu. Jak dobrze te płukania odolem działają, uczują najlepiej te osoby, które mają kilka dziurawych zębów w ustach. Tu skutek rychły i zadziwiający.

Wiedeń 11 grudnia. Notowania wieczorne: Kredyty 396·12, węgierskie kredyty 490·50, anglobank 180·50, bankverein 150·60, unionbank 312·50, länderbank 277·40, Staatsbahny 389·12, lombardy 108·25, Elbethale 272·50, akcye tytoniowe 232·—, rima 275.—, alpiny 102·90, renta majowa 100·15, węg. renta złota 123·80, austr. renta koronna 100·—, losy tureckie 70·90, węg. renta koronna 98·15, marki 61·10, ruble 134·55.

Wiedeń dnia 12 grudnia, (godz. 11 w połudn.) Kredyty 395.15 kred. węgierskie —·—, Anglob. 179.75 Uniony —.—, Bankvereiny —.—. Länderbanki 277·10, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 388.75 Lomb. (z kup.) 107.85 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 60.97 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Łzereucz Miskolcz, Peszt S Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7·37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7·37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

---

72)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Nie opuszczaj mnie, siostro Maryo! Ja się tak boję zawsze, gdy ty odchodzisz! — skarżyła się lady Róża, której głowę, spoczywającą dotąd na jej piersi, próbowała Vera złożyć delikatnie na poduszki sofy. — Gdyby co zaszło w twojej nieobecności, to wszyscy zapomnieliby o nas i pozwoliliby nam potonąć się w tej klatce, jak szczury. W tobie jednej cała nadzieja, że nie dasz nam tu marnie zginąć.

Obojętnemu widzowi zabawnąby się wydała to odezwanie się silnej, zdrowej, dwudziestopięcioletniej kobiety do wątłej i niemal eterycznej istoty, pochylonej nad jej wezgłowiem. Ale Vera nie uśmiechnęła się nawet. Jej czułe starania i nieustająca opieka, jaką otaczała żonę Gordona Romilly podczas tych dni strasznego wyczekiwania na pokładzie „Samosa", wzbudzały podziw wszystkich obecnych. Jej duch własny wyzwolił się już i oczyścił ze wszystkiego, co w obliczu śmierci wydało jej się ziemskiem. Dniem i nocą czuwając z bezprzykładną, siostrzaną troskliwością i zupełnem zaparciem się siebie nad lady Różą, tuląc ją rozpłakaną do swej piersi i przemawiając do niej słodkim, dźwięcznym głosem, który dziwną moc przekonania wlewał w drugich, doprowadziła dumną arystokratkę do tego, że zapominając o różnicy pochodzenia, przywykła widzieć w niej przyjaciółkę i opiekunkę zarazem. To też i teraz, gdy lady Róża zwróciła się do niej z samolubną prośbą, aby jej nie odstępowała, Vera odrzekła tymże samym łagodzącym tonem, jakimby przemawiała do rozkapryszonego dziecka:

— Droga pani, wrócę za chwilę, a nie trzeba, abyś sobie wyobrażała, że na razie może się stać coś złego. Słyszysz pani, jak tam krzyczą i weselą się na górze? Może.. może też to łodzie powracają i niosą nam ratunek. Inaczej czegożby się tam tak głośno radowano? Puść mnie pani, proszę. Pozwól mi iść przekonać się co się stało.

Spojrzała w twarz żony Gordona, w nadziei, że ta zdradzi silne wzruszenie na samą myśl ujrzenia odzyskanego ze szponów śmierci męża; ale lady Róża głębiej tylko zasunęła się w poduszki.

— No, to idź już, siostro Maryo, ale wracaj prędko — rzekła niechętnie. — A jeżeli to mój mąż powrócił, to mu powiedz, żeby tu zaraz przyszedł do mnie. Co ja przecierpiałam przez te dziesięć dni, to nie da się wypowiedzieć. Czuję się tak wyczerpaną tą niepewnością, że chwilami myślę sobie, żebym wolała, aby ten statek już raz rozpękł się i koniec było wszystkiemu.

Z nawpół przymkniętych powiek jej stoczyło się kilka łez. Vera popatrzyła na nią chwilę, potem pochyliła się i scałowała te łzy swemi ustami. Nie pierwszy to był pocałunek, zamieniony pomiędzy Verą Moore a żoną Gordona Romilly.

— Jesteś poczciwą, dobrą istotą, siostro Maryo — rzekła lady Róża. — Nie wiem doprawdy, cobym robiła bez ciebie.

Tu Vera pochwyciła na ręce bawiącego się opodal Totusia i razem z nim wybiegła na pokład.

Więc to było prawdą, prawdą rzeczywistą to, co podszepnęło jej serce! Cała załoga cisnęła się tłumnie na koniec pomostu, zkąd było widać dalekie czółna, powoli podążające w stronę okrętu.

Vera drżała cała z rozsadzającej piersi jej wielkiej, dziękczynnej radości. Oczy jej przysłonięte były wilgotną mgłą. Cała dusza zbiegła się w tej jednej myśli: On ocalony!

Komendant, który nie spuszczał od oczu lunety, skierowanej w stronę przybywających, odezwał się po chwili:

— Tak, to oni, to nie ulega wątpliwości; ale nie widzę, aby wracali o wiele zasobniejsi niż wyruszyli ztąd. Cóżto jest jedna łódź więcej dla tak wielkiej liczby osób? Ha, dzisiaj się wola boża! Trzeba ratować, co się da.

Wkrótce łodzie przybiły do okrętu. Wszyscy dzielni marynarze powracali przy życiu, ale jakże okropnie zmienieni w powierzchowności!

Komendant poskoczył naprzód z wyciągniętemi rękami i przez chwilę nic nie było słychać, tylko gwar radosnych powitań. Winszowano sobie wzajemnie, choć nie było tak bardzo z czego się radować.

Totuś, poznawszy ojca w tłumie, wydał okrzyk radości, a Gordon Romilly pochwycił dziecko na ręce i namiętnie przytulił je do piersi. Wtedy to Vera, stojąca niewzruszenie na miejscu, choć Dawid dopominał się o powitanie, miała sposobność przypatrzyć mu się zbliska i serce jej ścisnęło się żalem na widok strasznego wyniszczenia, jakie te dziesięć dni nadludzkich trudów i wysileń zrządziły w młodzieńcu zamienionym nagle na starca.

Wychudły, ogorzały od słońca, z oczami zapadłemi głęboko, z posiwiałym włosem, Gordon nie był podobny do siebie.

— Kapitanie — rzekł komendant, podchodząc do niego — słów nam brakuje na wypowiedzenie naszej wdzięczności, jaką czujemy dla ciebie, dla tych drugich dwóch panów i dla tych dzielnych majtków za to, że z narażeniem życia własnego usiłowaliście nas ratować.

— Nie ma o czem mówić, komendancie — przerwał Gordon. — Gdybyśmy się byli wahali narazić własne życie dla ocalenia tych, których kochamy — tu silniej przycisnął syna do piersi, a wzrok jego spoczął długo i z rozrzewnieniem na pochylonej postaci Very — nie bylibyśmy warci nazwy człowieczej. Żałuję tylko, że nam się lepiej nie powiodło.

— Opowiedzcież nam zwięźle wasze przygody.

— Przez trzy dni płynęliśmy bez żadnej przeszkody — zabrał głos lejtnant Walker. — Pogoda sprzyjała nam, morze było gładkie jak zwierciadło, i gdyby nie obawa o tych, których zostawiliśmy za sobą, moglibyśmy byli wyobrazić sobie, że odbywamy zwykłą morską wycieczkę dla przyjemności. Ale czwartego dnia natrafiliśmy na prąd silnych bałwanów, które, jak wam wiadomo, pasami przerzynają morze w tych strefach, i możecie sobie wyobrazić, co się wtedy stało z naszą łódką! Woda poniosła wtedy odzież naszą, zapasy, nawet kompas, i nie pozostało nam, jak usiąść na dnie przewróconego do góry czółna i w tem nader niewygodnem położeniu oczekiwać ratunku.

— I jakimże sposobem zostaliście ocaleni?

— Przez krajowców spławiających drzewo. Na szczęście Dawid umiał przemówić do nich ich własnym językiem i dał im do zrozumienia, że ludzkie uczucia mogą im się dobrze opłacić tym razem. Poratowali nas i wraz z czółnem dowieźli do najbliższej nadbrzeżnej chińskiej osady, w przystani której wylądowaliśmy nareszcie. Widząc, że na nicby się już nie zdało bez kompasu próbować dotrzeć do Hong Kongu, kupiliśmy od Chińczyków tę oto „prahę", jedyną jaką posiadali, zaopatrzyliśmy ją w żywność i wróciliśmy do was. I upewniam was — dodał, śmiejąc się lejtnant — że do cudów prawdziwych zaliczyć można to, że nas tu widzicie, bo płynęliśmy wprost przed siebie bez żadnego kierunku, oryentując się tylko wschodem i zachodem słońca. Kiedy Romilly powiedział mi dziś z rana, że widzi sterczący maszt „Samosa", myślałem, że żartuje.

Tu wszyscy cisnąć się zaczęli dokoła, aby dziękować wybawcom. Gordon, chcąc uniknąć tego, zwrócił się do komendanta z zapytaniem:

— Żona moja zdrowa?

— Tak; dzięki Bogu i tej oto siostrzyczce miłosiernej, która prawdziwym aniołem opiekuńczym była dla nas wszystkich, podtrzymując odwagę jednych, potęgując rezygnacyę drugich swoim przykładem. Dniem i nocą czuwała bezustannie nad lady Różą i mogę śmiało powiedzieć, że zasłużyła sobie na pańską wdzięczność.

Na ten hołd, oddany jej publicznie, Vera coraz niżej opuszczała głowę, broniąc się przed pochwalnym szmerem, który wtórował zewsząd słowom komendanta.

Gordon Romilly nie próbował nawet jej dziękować, tylko w milczeniu uścisnął jej zwisłą bezwładnie dłoń i z dzieckiem, które oplotło rączki dokoła jego szyi poszedł na dół do żony.

— Vero! co to za człowiek! — zawołał Dawid z zapałem, gdy zniknął im z oczu. — Jakże ja się nie poznałem na nim! Wstyd mi, gdy pomyślę, jak często źle mówiłem o nim, nazywając go płochym, próżnym i lekkomyślnym. Toż to jest najszlachetniejszy, najdzielniejszy człowiek, jakiego Bóg stworzył!

— Czy mówisz o kapitanie Romilly? — zapytała Vera, ożywiając się na odgłos jego pochwał. O! Dawidzie, mógł on być kiedyś tym, za kogo go brałeś, ale jam nigdy nie wątpiła, że w danych okolicznościach lepsza natura jego weźmie górę. Powiedz mi, cóż on takiego uczynił?

— Wszystko, co szlachetny, zacny człowiek z zupełnem zaparciem siebie uczynić może w podobnych warunkach — odrzekł Dawid z wzrastającem uniesieniem. — Wszystkiego odmawiał sobie dla nas; podtrzymywał w nas upadającego ducha, a gdyśmy tam siedzieli na wywróconem czółnie, oczekując lada chwila na pewną śmierć, jego niezachwiany spokój i odwaga nie odstępowały go na chwilę i wprawiały nas w istny podziw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EQUITABLE Reprezentacje dla Galicji i Bukowiny we Lwowie ulica Wałowa 25.

Największe z istniejących na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1891 wynosiły bezpieczenia milionów 2.012½, fundusz rezerwowy milionów 6. Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenie rent System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot 60—70, wszystkich wpłaconych premyi **jako czysty zysk.** Ubezpieczenie pozostaje nadal. 1009

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Biuro mojo rajmuje się sprzedażą dzienników i przyjmowaniem ogłoszeń do wszystkich pism a **nigdy nie pośredniczy w interesach** Ludwik Plohn.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Zakupuje i sprzedaje wszelkę odzież zimową 3 futra szopowe tanio handel Jaszczyszyna, teatr. 3573 2—6

Folwark o 160 morgach podolskiej ornej gleby z odpowiedniemi budynkami, 2 mile od kolei, do sprzedania. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. dr. Władysława Majewskiego pod l. 3 ul. Wałowa we Lwowie. 3598 1—6

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Z powodu swiniscia handlu **zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych** wszystkich artykułów znajdujących się w handlu galanteryjnym **Ludwika Włodka** we Lwowie ulica Halicka l. 4 3359 6—7

Najlepszych chemicznie zbadanych 1000 cygaratowych tutek „Imperial" 90 ct. 5.000 franko. Fabryka Pitkowskiej Lwów Panska 2. 3314 6—7

Odznaczone medalami srebrnym i brązowym znakomite

Tutki meklejone

S. W. Niemojowskiego

są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach. Fabryka: Lwów, Skarbkowska 15 (dom własny). Składy własne: Lwów, Teatralna 8, Jagiellońska 6, Kraków Sukiennice 26. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. Odsprzedającym rabat.

Szynki wędzone klg. 55 cent. wysyła gospodarstwo domowe. Latacz poczta Latacz. 3326 5-20

Kaftaniki ciepłe, bielizne Jägera, rękawiczki i inne na zimę potrzebne rzeczy poleca J. Königsbergera następca

J. Löwenheck

Grodecka 79 c.

„Hortenzya" pierwsza przez Namiestnictwo koncesyonowana szkoła kroju Lwów, Zimorowicza 5 wykonuje suknie, fason od zł. 6, płaszcze, rotundy itp. Panom Nauczycielkom, Żonom Urzędników zniżone ceny sprzedaje formy, przykrawa, fastryguje. 1—1

Cóż może być pyszniejszego

Miód deserowy

jedyny przysmak do herbaty, słoik 20 ct. **Miód patoka** na wagę 1 klg. 64 ct. poleca jedynie

Jan Baczyński

ul. Akademicka liczba 3.

Jedyna wódka zdrowotna jest **„Frababka"**, w każdym domu powinna się znajdować, jedyne do nabycia w handlu **Jana Bodnara**, Akademicka 2. 3451 4—5

Nie zwykłej dobroci: pierwszy chińskie rosyjskie **Herbaty** ... 3554 6—6

Szproty i Bydlaki ... Śledzie pocztowe i marynowane, Moskale, Śledzie Ostsee, Kawior astrachański granuszowy, Śledzie holenderskie i szkockie mlecze, Śledzie łososiowe, Śledzie zwijane, sardele słone, Sardynki w oliwie, Anchois, Łososie i Homary oraz wszelkie konserwy i delikatesy pierwszej jakości po cenach umiarkowanych poleca **Jan Muszyński** Lwów Rynek 4. 3195 5—6

Wina różnorodne, białe i czerwone, wytrawne, oraz nasłodzone na polecenia **styryjskie** łagodne, stołowe, smaku znakomite, litr 40. **Dalmatyńskie** czerwone, słodkawo-cierpkawe przeciw niedokrewności, wzmacniające żołądek, w skutku niezawodne, butelka 65, poleca **handel win i delikatesów M. Balasa** we Lwowie róg Brajerowskiej i Kazimierzowskiej. Zlecenia z prowincyi upraszam najrychlej ze względu na mrozy.

Nowości w papierach listowych

stosowne na podarunki,

Ramy do obrazów

poleca po umiarkowanych cenach

F. NIZAŁOWSKI, Lwów.

Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Ciasta świąteczne a mianowicie torty, wyborne serowce, przekładance od 3 do 7 razy przekładane, makowniki, baby masłane i „duchessa" olbrzymie dziady oraz różne struclie wyrabia na zamówienia Zarząd dworu Putiatycze p. Sądowa Wiszenia. 3567 2—4

„Impressa" podaje. Celem abudowania gorzelni, potrzebny tachowiec lub przedsiębiorca. Zgłoszenia pod adresem Abrahamowicz w Troicy poczta Zabłotów. 3569 3—8

Ul. Kopernika 14 piętro I gustowne ubiory dla dziatek można nabyć w nowo otworzonej pracowni ubiorów dziecięcych pani Ś liny W. ... poleca gotowe ubrania z bardzo ładnych materjałów i ciepłych tak dla panienek jak i chłopczyków najnowszych fasonów przytem po cenach bardzo umiarkowanych. Przyjmuje się także zamówienia na ubiory dziecięce jak też na suknie damskie jak najtaniej. 3564 3—5

WOLNE POSADY

Do fabryki patyczków bardzo rentującej, poszukiwany jest wspólnik z kapitałem cztero-tysięcznym. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Biura wywiadowczego J. Pilnickiego Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5 udzielając bliższych szczegółów. 3502—8

Poszukuje się na wieś od Nowego roku Akademika do udzielania przed rokiem szkolnych z I klasy gimnazyalnej. Kandydat może większą część dnia użyć dla własnego kształcenia. Zgłosić się we Lwowie, Brajerowska l. 14 I piętro, drzwi na prawo. 3565 3—8

MIESZKANIA I SKLEPY

Kawalerskie frontowe umeblowane dwa pokoje, z przedpokojem Teatralna 5 za 25 zł. nad Kropiowskim et Mattasem. 3599 1—6

Zwaz tanio dwa ładne pokoje, duża kuchnia Sobie szczyzna 7 (Wojciecha). 3591 1—4

POSZUKUJĄ POSADY

Biuro Birk'ego Lwów, Halicka 9 poleca wszelką służbę oraz załatwia komisy. 3534 2—5

Oficyalista ekonomiczny, Szlązak, lat 32, żonaty, władający polskiem językiem w mowie i piśmie, poszukuje posady jako gospodarz samodzielny. Posiada dokładną znajomość w prowadzeniu kultur lasowych i prącia koszykarskiego. Adres: K. Müller Mościska. 1—1

Zdolnych ogrodników i kucharzy ze świadectwami sprawdzonemi na miejsca, pole ić może biuro wywiadowcze J. Polinskiego Lwów ul. Karola Ludwika liczba 5. 3572 2—3

Wdowa

inteligentna, znająca się na gospodarstwie domowem pragnie przyjąć zarząd domu u księdza lub wdowca. Adres A. B. poste restante Brasiczyn. 3579 2-3

Leśniczy

egzaminowany znajdzie umieszczenie w większym skarbie od Nowego rok. Adres: w administracyi anonsów Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika. 3571 2—8

Marya Johnson Baczyńska uwiadamia uprzejmie, że rozpoczyna sklep w poniedziałek 17 grudnia ulica Ossolińskich l. 13. 3594 1—2



Bagna, mokre łąki i grunta, pastwiska, wyrąbane lasy lub inne nieużytki w nizinach **równe** położone od 200 do 3.000 morgów, ewentualnie wraz z małemi folwarkami

poszukuje do nabycia

(ew. dzierżawienia)

Wiktor Burda

Bielsk, Szląsk austryacki.

3414 2—6

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 40 LAT POWODZENIA

LINIMENT GENEAU

Płyn tłusty odwilżający P. Geneau

DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH



Jedyny *środek zewnętrzny*, zastępujący wypalania bez bólu i bez wylinienia.

Przyjęty przez najsławniejszych *weterynarzy, chodowców, ujeżdżaczy; utrzymujących stadniny*, etc., etc.

Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, stłuczeń, zboczenia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia nóg, narośli i guzów na nogach, itp. itp.

Środek odprowadzający i *rospędzający.*

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. *Cena: 6 franków.*

Skład: Apteka GENEAU, *275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.*

We Lwowie: W składzie aptycznym p Krzyżanowskiego.

Jedwabne suknie włosienne

czysty jedwab

wolne od cła do mieszkań osób prywatnych.

aż do zł. 42·88 jak i materye do jednej sukni około 450 różnych deseniów i kolorów, jakoteż jedwabne materye gładkie, w pasy, kostki i desenie itd. (około 240 rozlicznych jakości i 200 różnych barw i deseni itd.) czarne, białe i kolorowe od 45 ct. do zł. 11·65,

jedwabne damasty	od zł. 1·15	do zł.	11·65
jedwabne fulary	zł. 0·75	—	3·68
jedwabne grenadyny	ct. 0 85	—	7·25
jedwabne bengaliny	zł. 1·20	—	6·10
jedwabne materye balowe	ct. 0 45	—	42.80

Jedwab Armures, Merveilleux, Duchesse etc. wolne od porta i cła do domu. — Wzory odwrotnie. — Listy do Szwajcaryi kosztują 10 ct., karty 5 ct.

Fabryka jedwabiu G. Henneberga, Zurych, k. i c. dostawca nadw. 154



„CZYSZCZONA"

wódka I. próby palona z samego żyta.

w krajowej gorzelni w Dublanach rafinowana na aparatach kolumnowych w ces. król. uprzyw. rafineryi spirytusu i fabryce wódek polskich

J. A. Baczewskiego

c. k. nadw. dost. we Lwowie

ATEST

Do Wgo Pana J. A. Baczewskiego c. k. dostawcy nadwornego właściciela uprzw. rafineryi spirytusu i fabryki wódek we Lwowie.

L. 85056.

Na prośbę Wielmożnego Pana z dnia 4 lipca 1893 stwierdza Wydział krajowy, że Wielmożny Pan zakupiłeś 117·57 hektolitrów wódki z czystego żyta bez żadnych domieszek na suchym składzie w krajowej gorzelni w Dublanach w kampanii 1892—3 wypalonej i że żytniówka ta do fabryki parskiej w Zniesieniu koło Lwowa dostawioną została.

Lwów 30 lipca 1893,

Członek Wydz. kraj. *Brykczyński m. p.* Marszałek kraj. w zast. *Wereszczyński m. m.*

Pocztą 2 flaszki = 5 kl.

1—2. 3586.

10 medali zasługi

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN	Ziółka antimolowe	Papier antimolowy
do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i mebiach, Flakon 60 ct.	do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.	ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 5 ct.
GRYLON	**MIKOTON**	**Proszek perski**
wytruwa szwaby, karakony, stonogi świerszcze szczypawki, karaluchy, prusaki itp, Flakon 30 ct.	niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 50 ct.	do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt

We Lwowie: przy ul. Kopernika l. 3, i przy ul. Halickiej róg Bonów. **W Krakowie**: Sukiennice l. 20. **Czerniowce**: Rynek 2.

Kotwiczne skrzynki budowlane Richtera



dotychczas nie zostały jeszcze prześcignięte; stanowią one **najmilszy podarek gwiazdkowy** dla dzieci nad trzy lata. Nadto są one tańsze, jak każdy inny podarek, ponieważ trwałość ich wynosi wiele lat, a i po tym czasie dają się jeszcze **dopełniać** i **powiększać**. Prawdziwe

kotwiczne skrzynki budowlane

są jedyną zabawką, która we **wszystkich krajach doznała niepodzielnego uznania** i pochwał i która od wszystkich, co ją znają, z przeświadczenia co raz dalej polecaną bywa. Kto jeszcze nie zna tego jedynego w swoim rodzaju środka do zajęcia i zabawy, niechaj sobie czem prędzej sprowadzi od podpisanej firmy **nowy, bogato illustrowany cennik** i niechaj przeczyta pomieszczone tam bardzo pochlebne dobrozdania. — Przy zakupnie trzeba wyraźnie żądać: **kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera** i odrzucić energicznie każdą skrzyneczkę bez fabrycznej marki kotwicy jako **nieprawdziwą**; kto bowiem zaniedba tę przestrogę, ten może bardzo łatwo dostać jedno z bezwartościowych naśladowań. Prawdziwych kotwicznych skrzynek budowlanych można dostać po cenach: 35 kr., 70 kr., 80 kr., 5 złr. i wyżej

we wszystkich lepszych handlach zabawek.

Nowość! Richterowskie zabawki w cierpliwość: **Jajko Kolumba, Uśmierzyciel, Ćwik, Rozweselacz, Pitagoras** itd. Nowe zeszyty zawierają także wysoce zajmujące zadania do podobnych zabawek. Cena każdej zabawki **35 kr.** Prawdziwe tylko ze znakiem kotwicy!

F. Ad. Richter & Cie.,

Pierwsza austr.-węg. ces. i król. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych, Wiedeń, I. Ulica Nibelungen 4, Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, Londyn E.C., New York.

Krajowa pasta do podłóg

zastępuje w zupełności

Masę francuską

a jest trwalszą i tańszą od ostatniej.

Do nabycia jedynie w handlu

O. T. WINCKLERA SYNA

we Lwowie.

Zakład studniarski

dla budowy studzień wierconych i kopanych, podejmuje się nadal wszelkich robót w zakres studniarstwa wchodzących, uskuteczniane przez fachowego kierownika firmy od 35 lat zaszczytnie znanej, poleca nadal P. T. Obywatelom, Inżynierom i Budowniczym rzetelne i wzorowo wykonane roboty.

Leopolda Dominika spadkobierców

studniarstwo, Lwów, ul. Kościelna l. 1. 3282 8—8

Pragnę nabyć dom z ogrodem we Lwowie. Szczegółowe oferty upraszа się pod imieniem „Wacław" do Głównej Ajencyi Dzienników i Ogłoszeń Józefa Hopassa i Antoniny Salomonowej w Krakowie. 3590 1—3

C. k. uprzyw. rafinerja spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha Następców

Jakób Sprecher i Spółka

poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, cognac, śliwowicę itd.

Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i **alkohol absolutny** 100/100 do celów leczniczych.

Składy dla miasta Lwowa:

ul. Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 29. 3596 1—10

Pracownia

Emma Miarka

Lwów ulica Kościuszki l. 4

należąca do pierwszorzędnych, przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego jakoto:

Suknie jesienne, zimowe i wieczorowe, żakiety, szuby, rotondy i peleryny oraz wybór gotowych sukien dziecinnych.

Przyjmuje się także zamówienia na wyprawy z prowincyi wykonywując wszystko na sposób warszawski.

Udziela się także lekcye kroju.

Na żądanie sprzedaje się formy paryskie.

3289 6—10

Właśnie opuścił prasę

ilustrowany kalendarz na r. 1895.

pod tytułem

PAMIĄTKA Z WYSTAWY LWOWSKIEJ

z fotograficznemi zdjęciami ulic Lwowa i pawilonów wystawowych

Jest to wydawnictwo nader wytworne na welinowym papierze, w prześlicznej kolorowanej okładce.

Cena 50 ct. — z przesyłką pocztową 56 ct.

Skład główny w drukarni nar. W. Manieckiego Lwów, Kopernika 7. i we wszystkich księgarniach.

Na Gwiazdkę.

Fabryka



SKŁADY:

LWÓW

plac Maryacki l. 9.

Wiedeń, I. Wallfischgasse 12 **Praga,** Obstgasse 14

Grac, Postplatz Nr. 2.

Wyroby z glinki kamiennej (Steingut.)

hygieniczne, do wodociągów i gospodarskie, białe i barwne.

Sztuczne wyroby fajansowe i majolikowe.



„Halifax" dobre para złr. 1·25.
„Halifax" z stalowemi nożami p. złr. 1 80
„Halifax" z szerokiemi nożami p. zł. 3 25
„Halifax" niklowane dobre p. zł. 3.
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami para zł. 5.
„Halifax" systemu „Jackson Heynes" p zł. 4·50.
„Halifax" damskie nieniklow. p. zł. 1·50.
„Halifax" damskie niklowane p. zł. 3.
„Merkur" albo „Helvetia" p. zł. 2·80.
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szerokiemi nożami r. zł. 6.
„Tackson „Heynes" niklowane p. zł. 6·50.
Łyżwy żelazne, z rzemykami p. ct. 90

poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry.

Za doskonały wyrób poleconych łyżew daję zupełną gwarancyę. 3473 2 2

Srebrnym medalem nagrodzona została na wystawie krajowej

parowa farbiarnia

i zakład do chemicznego czyszczenia ubiorów męskich i sukien damskich nie prutych

W Miedinga

Lwów, przy ul. Jagiellońskiej liczba 20.

Rok założenia 1863

3124 8-10

Każdą ilość

Oliwy maszynowej

najlepszej jakości a bardzo tanio wysyła 3184 1—?

Jakób Degen

Lwów, Rynek 29.

Pasztety

w różnych wielkościach po cenach niskich wysyła fabryka buljonu

Z. SOLKOWSKIEGO

Krysowice p. Mościska.

Wyroby odznaczone zostały srebrnym medalem rządowym.

DONIESIENIE.

Młyn parowy „Maria Helena"

S. br. Brunickiego i Ski

we Lwowie

otworzył z dniem dzisiejszym na podwórzu młyna ul. Młynarska liczba 3,

Skład drobnej sprzedaży

wyrobów swoich, sprzedając wszystkie gatunki mąki najlepszej jakości, w oryginalnem opakowaniu *5, 10 i 25 kilowych woreczkach* po cenach hurtownych.

Omiecinę i otręby również w składzie tym nabyć można w każdej ilości.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

C. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Bolesław Cybulski

handel towarów żelaznych *we Lwowie* pl. Maryacki l. 5 **(Hotel Francuski)** poleca:



Łyżwy w wielkim wyborze po następujących cenach:

Halifax zwykłe dobre	1,10
„ ze stalowemi nożami	1.70
„ niklowane	2,50
„ ze szerokiemi nożami	2.75
„ „ „ „ niklow.	4.75
„ nożem jak Jackson Haynes polerowane	4·—
„ „ „ niklowane	6.—
„ damskie polerowane	1.80
„ „ niklowane	2.50
Merkur lub Helwetia polerowane	2 60
„ niklowane ze szer. nożami	5 40
Jackson Haynes polerowane	4.—
„ „ niklowane	5·50
JACKSON HAYNES model 1894 z głębokim szlifem niklowane	6 75
(para waży około 60 dek, niedoścignione w dobroci)	
Rex para	5 75

Para pasków 30 ct., lepszych 50 centów.

3570 Cenniki ilustr. gratis.

Kalosze

rosyjskie, obuwie i zimową bieliznę poleca

Magazyn M. Weina

plac Trybunalski liczba 1.



PIASTY

znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23% do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po 2 zł. 80 ct. z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub 3 zł. 20 ct. na wiosnę.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Choróśnica dokąd zapas wystarczy.



Courriere & Comp.

Dom założony w roku 1850.

Spadk. L. Proux & G. Kondratowicz

Francya **w Cognac.** Francya

Prawdziwy Cognac francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na Wystawie lwowskiej, reprezentowany we własnym pawilonie

BUTELKA

Jedyna polska firma we Francyi w samym Cognac posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowe poleca P. T. Publiczności.

We Lwowie sprzedają pp. Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Ballaban, Józef Brzezina, Stanisław Lachowicz, Stanisław Markiewicz, Henryk Mayer, Zygmunt Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wystawowego zakupili mają i na składzie pp. J. Stachiewicz, skład nasion, placu Maryacki i Wiewiórski, apt. karz, ulica Halicka; oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi; **August Charzewski**, jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.